ZIEMIANIN

PISMO POŚWIĘCONE

ROLNICTWU I PRZEMYSŁOWI.

Gdy się naród rzuci rojem,
I dołoży silnéj ręki,
To nie darmo się i znoim:
Gumna, stogi się postroją,
I jest dosyć w potrzeb swoją.
I świat karmim chlebem swoim.

Pieśń o ziemi naszéj.

TOM XIII.

LESZNO.
NAKŁADEM I DRUKIEM ERNESTA GÜNTHERA.

1854.

OŚWIADCZENIE REDAKCYI.

Już czwarty rok minął istnienia pisma agronomicznego w W. Ks. Poznańskiém; jestto rzadki przykład trwałości i powodzenia, a zarazem dosyć chlubne świadectwo dla wartości pisma, bo w téj niewdzięcznéj dla piśmiennictwa, a przytém ubogiéj krainie, rzadko które pismo peryodyczne niejaki czas utrzymać się zdołało. Rolnictwo i z témże połączony przemysł gospodarski, jestto istotnie całkowity obręb życia naszego kraiku; poza rolnictwem, poza przemysłem gospodarskim wszelkie inne zawody, wszelkie inne prace są wyjątkowe, nie zajmujące ogółu, nie wyrabiają się téż na rodzimych żywiołach. Rolnictwo powiązane tak ściśle z tą ziemią, która nam jako droga i jedyna puścizna po przodkach pozostała, i łączące właścicieli ziemi tak ściśle z tym pracowitym, ale przytém ciemnym i opuszczonym ludem, jest najcelniejszym zawodem naszego życia narodowego. Zdawało się redaktorom *Ziemianina* przy powzięciu myśli wydawnictwa pisma rolniczego, że takie pismo stanie się ogniskiem i pracownią dla wszystkich gorętszych i czynniejszych umysłów, zajętych tak praktycznie jako téż i teoretycznie gospodarstwem. Duch obecnego czasu żąda gwałtownie rzeczywistości, czyli najściślejszéj prawdy; ostatnie stulecie wró-

żyło ludzkości spełnienie nieba na ziemi; z jednéj strony filozofia i poezya, z drugiéj strony polityka, tym nadziejom nadawały połysk prawdy; tymczasem po tylu zawodach ludzkość z krainy marzeń i cudownéj ułudy zstąpiła nagle do najzimniejszéj realności. Nie chcę ja tu popierać i rozpowszechniać materyalizmu; duch sam tylko niezatarte piętno boskości na wszystkiém wycisnąć może, i materya tylko pod panowaniem ducha kształcona, nie unikczemnia i nie poniża ludzkości; ale z drugiéj strony wznoszenie i oczarowanie ducha w sfery zwodnicze bogatéj w ponęty fantazyi, karmienie ciągle ducha uroczą ułudą, zrządzić musiało po rozwianiu się cudownych mamideł próżnią, przesyt i zapragnienie najrzeczywistszéj prawdy. Otóż w chwili téj odrazy i przesycenia duchowego ku wszelkiéj ideologii, jakież piśmiennictwo najlepiéj odpowiedzieć może duchowi czasu? zaprawdę - ani filozoficzne marzenia, ani poezye, ani belletrystyka, ani proroctwa polityczne, nie znajdują już oddźwięku w duchu czasu. Duch czasu szuka teraz prawdy w religii, prawdy w badaniu dziejów, prawdy w dociekaniu przyrodzenia; widzimy téż, że te trzy działy piśmiennictwa najgłówniéj zakwitnęły. Myśmy się pod ten ostatni sztandar zaciągnęli, gdyż rolnictwo niczém inném nie jest, jak dociekaniem i badaniem przyrodzenia. Zdawało nam się, że przy téj ogólnéj głuchocie i milczeniu inicyatywa intelektualna, zkądkolwiek rozpoczęta, błogie tylko skutki na ogólny ustrój ducha wywrzeć może; że przy tém ogólném rozstrojeniu trzeba jakiéjkolwiek harmonii, harmonii i energii w pracy; — a dla téj pracy najbliższym i najpokrewniejszym przedmiotem zdawało nam się być rolnictwo krajowe. W tym celu redaktorowie *Ziemianina*, przekonani silnie o swéj nieudolności w dopełnieniu tak wielkiéj pracy, jak jest redakcya pisma obszernego rolniczego, traktującego rolnictwo i przemysł gospodarski z stanowiska nauki i doświadczenia, udali się poprzednio o pomoc w tak trudném dziele do wszystkich nauką i doświadczeniem słynniejszych gospodarzy, do wszystkich gorętszych i czynniejszych umysłów w dziedzinie

rolnictwa. Że taką pomoc uroczyście mieli zapewnioną, świadczą liczne podpisy, w wykazie współpracowników częstokroć wymieniane; świadczą i dokładne rozprawy i artykuły w piérwszych latach *Ziemianina*, temiż podpisami opatrzone. Ale niestety! tak jakby moda, a z nią zmienność wszystkiém na świecie rządziła, redaktorowie *Ziemianina* w ostatnim zwłaszcza roku nadzwyczaj ujrzeli się opuszczeni przez swych współpracowników. Słabość zdrowia obydwóch redaktorów nie pozwoliła im w tym roku tak nieprzerwanie i z taką usilnością pracować, jak tego wymaga wypracowanie staranne i punktualne obszernego pisma peryodycznego. Ztąd pochodzi i opóźnienie w wydawnictwie i może niejedna niedokładność, która się przy nawale pracy wkradnąć mogła. Redakcya niejeden artykuł nadesłany w braku lepszych, pomimo chęci, z potrzeby umieścić musiała, nie chcąc zbyt opóźniać zapowiedzianego miesięcznego terminu. Aby nadal nie podpadać podobnym, z konieczności wynikającym uchybieniom i niedokładnościom, aby publiczności takim sposobem nie narzucać pisma obszernego, a przytém niedosyć starannie i gruntownie redagowanego, postanowiliśmy z początkiem tego roku zmniejszyć format *Ziemianina*, przy zachowaniu wydawnictwa peryodycznego miesięcznego jako najdogodniejszego. Poszyty dotąd zajmowały mniéj więcéj do sześciu arkuszy druku, czyli bieg całoroczni (dwanaście poszytów) wynosił około 70 arkuszy druku; od 1. Stycznia 1854. każdy poszyt miesięczny wynosić będzie około czterech arkuszy druku, a bieg całoroczni, czyli dwanaście poszytów, około 48 arkuszy. W skutek tego zmniejszenia, jak to poniżéj umieszczone oświadczenie nakładzcy okazuje, i cena na rok 1854. będzie zniżona; tojest, zamiast 36 złotych pol., od 1854. r. 24 złote polskie na rok.

Nauczeni smutném doświadczeniem, że żadnym uroczystym zobowiązaniom zawierzać nie można; że na żadne najwiarygodniejsze przyrzeczenia i obietnice spuszczać się nie należy; że żadne odezwy i zaklęcia na nic się nie przydadzą

tam, gdzie nie ma ani zamiłowania dobra publicznego, ani chęci do pracy, ani gorącego udziału do użytecznych przedsięwzięć, — zmuszeni jesteśmy liczyć tylko na własne siły i na pomoc, przypadkowo nam tylko przy jakiém życzliwém i ochoczém usposobieniu udzielaną. Przy takiéj przeto niepewności, w jaką szanowni współpracownicy redakcyą niejednokrotnie wprawiają, trudno, a nawet niepodobno jest zachować ścisłą peryodyczność pisma; redaktorowie obydwaj, licznemi innemi zatrudnieniami i obowiązkami obarczeni, nie mogą przy takim niedostatku i rozerwaniu sił przyjmować na siebie tego zobowiązania. Staraniem ich jednakże usilném będzie, w ciągu miesiąca, czyto w początku, czy w środku, czy w końcu miesiąca, wygotować bieżący lub zaległy poszyt, i zapełniać takowy o ile możności, chociaż w pewnéj części rozprawami i wiadomościami takiego rodzaju, których zastosowanie da się w najbliższym nadchodzącym czasie wykonać.

Będzieto jeszcze jeden rok próby dla zmierzenia i własnych sił i stopnia udziału publiczności dla nauki rolnictwa, któréj w naszéj prowincyi *Ziemianin* jest jedynym organem.

Redakcya.

Do powyższego oświadczenia Redakcyi przychylam się z tém nadmienieniem, że tak jak dotąd zamówienia na *Ziemianina* przyjmują wszystkie urzędy pocztowe, jako téż wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne za *zniżoną przedpłatę, wynoszącą na rok 4 talary.* Korrespondencye nadsełają się franco pod adresem: „Księgarnia E. Günthera w Lesznie"; albo pod adresem: „Wojciecha Lipskiego w Lewkowie", lub „Wolniewicza w Dębiczu pod Środą".

Leszno, w styczniu 1854.

Ernest Günther.

I.

O GOSPODARSTWIE MAJĄTKOWÉM
CZYLI
O STOSUNKACH FINANSOWYCH
W. KS. POZNAŃSKIEGO.

W ciągu czteroletniego wydawnictwa *Ziemianina* staraliśmy się o każdym ważniejszym przedmiocie gospodarstwa stosowne umieszczać rozprawy; nawet mniéj ważnym gałęziom gospodarstwa poświęcaliśmy długie artykuły; — a rozpisawszy się obszernie o wszystkich niemal roślinach gospodarskich, nawet o trzuskawkach, malinach i różnych kwiatach, częstokroć mniéj użyteczne umieszczamy artykuły; — najważniejszy zaś przedmiot gospodarstwa krajowego, bo rezultat wszystkich prac i zabiegów gospodarstwa, korona całego dzieła, stan majątkowy właścicieli ziemi i w ogóle gospodarzy, dotąd został pominięty w naszém piśmie, tak jakbyśmy się obawiali uchylić zasłony, pokrywającéj nagą rzeczywistość tego stanu; jak gdybyśmy mieli wstręt do przeświadczenia

się o prawdzie, lub jak gdybyśmy nie czuli dosyć sił i zdolności do skréślenia wiernego tego stanu obrazu. Obawy te były poniekąd uzasadnione; ale tak jak każdą ranę, aby ją radykalnie zagoić, na nowo otworzyć trzeba, chociaż się pozornie zasklepiła; tak i my powinniśmy zajrzeć śmiało i do samego, że tak powiém, dna téj przepaści, nad którą społeczeństwo nasze stanęło i od któréj tylko niezbyt daleko zdołaliśmy się usunąć. — W roku 1848. i 49. tak się ogólnie czuć dawała potrzeba gwałtowna zaradzenia złemu i utworzenia nowych źródeł kredytu, że z wszystkich stron pojawiały się projekta do założenia nowych instytucyj kredytowych; tak z strony rządu, jak z strony polskich i niemieckich właścicieli ziemi. Dosyć wspomnieć o projekcie założenia handlu zboża na akcye, o projekcie banku prowincyonalnego przez Miszewskiego, wnioski komitetów Ziemstwa kredytowego albo do Ministeryum, albo do przyszłego walnego zebrania Towarzystwa kredytowego, (którego zwołanie dotąd ciągle przez rząd nie jest za potrzebne uważane,) ażeby Ziemstwu kredytowemu W. Ks. Poznańskiego dozwolone było zawieszenie amortyzacyi listów zastawnych i wydanie funduszu amortyzacyjnego członkom Towarzystwa. (Wniosek ten przez komitet w roku 1852. został odrzucony.) Wnioski zaś przez komitet przyjęte i za kwalifikujące się do narady walnego zebrania uznane, a tyczące się rozszerzenia kredytu, były następne: ażeby dozwoloném było Ziemstwu kredytowemu W. Ks. Poznańskiego (tak jak to zostało dozwolone Najwyższemi rozkazami z dn. 4. i 11. maja 1849. Ziemstwu wschodnio-pruskiemu i szlązkiemu) otworzenie kredytu w listach zastawnych dla tych gruntów wiejskich, które dotychczas były wyłączone ze związku ziemskiego; daléj propozycya dyrekcyi jeneralnéj Ziemstwa, ażeby przystęp do Towarzystwa ziemskiego dla wszystkich posiadłości wiejskich, 5,000 talarów wartości mających, bez różnicy ich nazwy był dozwolonym, i ażeby na połowę taksy nowe 4% listy zastawne takowym były wydane; — następnie wniosek téjże dyrekcyi, ażeby termin prekluzyjny do zaciągnienia listów zastawnych przedłużony został itd. Nakoniec z strony

mianowicie posiedzicieli Niemców ułożony został projekt do założenia nowego Towarzystwa kredytowego dla W. Ks. Poznańskiego. Te wszystkie wnioski i zabiegi, celem utworzenia nowych źródeł kredytu dla posiadłości gruntowéj, dostatecznie pokazywały, jak wielka musiała być potrzeba i jak dalece stan posiedzicieli ziemskich zagrożony był bankructwem. — W tym bowiem czasie wielka liczba dóbr podaną została sądownie na subhastacyą, a ustawa konstytucyi, znosząca wszelkie przywileje dla dóbr szlacheckich, zagrażała zniesieniem także prerogatywy, służącéj włościom, do związku kredytowego należącym, według któréj rzeczone dobra niżéj $\frac{2}{3}$ taksy nie mogły być w drodze subhastacyi przedane, — a nawet pewne dobra szlacheckie wyrokiem sądów powiatowych w Śremie i Kempnie zostały w myśl téj ustawy konstytucyjnéj niżéj $\frac{2}{3}$ taksy przysądzone. Gdy jednak późniéj dyrekcya jeneralna Ziemstwa przeciwko podobnemu postępowaniu protestowała, wyroki rzeczone przez Najwyższy Trybunał w Berlinie unieważnione zostały, i obawa, aby nadal sądy § 40. konstytucyi w powyżéj podany sposób tłumaczyły, usuniętą została. — Zabezpieczeniu téj ważnéj prerogatywy dla dóbr, do związku kredytowego należących, przypisać należy w tych krytycznych czasach niezmiernie zbawienne skutki; największa część wyrobionych już przedaży koniecznych spełzła na niczém; wierzyciele, wyrabiający subhastę dóbr i wypowiadający swe kapitały, przekonali się bowiem, jak niekorzystnie dla nich samych może wypaść podnoszenie rzeczonych kapitałów i puszczanie na subhastę dóbr w czasie takim, gdzie pokup na posiadłości ziemskie w skutek wstrząśnień politycznych był wstrzymany, a przezto cena posiadłości ziemskich przynajmniéj o $\frac{1}{4}$, a częstokroć o $\frac{1}{3}$ od dawniejszéj taksy niższą się stała. Powtarzam, iż utrzymaniu téj prerogatywy dla dóbr szlacheckich zawdzięczamy najgłówniéj pozostawienie tychże dóbr w ręku pierwotnych właścicieli, czyli innemi słowy, w ręku krajowców. Gdyż jakkolwiek niespokojności polityczne stanęły na przeszkodzie okupywaniu się i osiedlaniu cudzoziemców i przybyszów w W. Ks. Poznańskiém, to jednakże stan niespo-

kojny i nieustalony dłużéj trwał w środku Niemiec, aniżeli w W. Ks. Poznańskiém; spekulacye i interesa pieniężne tamże dłuższéj doznając przerwy, szukały dla siebie najbliższego i najzyskowniejszego pola, a tém było nabywanie dóbr ziemskich w spokojném już Poznańskiém przez Niemców, zawsze pochopnych do osiedlania się pomiędzy obcymi narodami. Niemcy bowiem będąc narodem ludnym, a przytém pracowitym i chciwym zarobku, nie przywięzują się bynajmniéj do rodzinnéj ziemi, ale za zarobkiem wędrują w braku własnych kolonij do wszystkich obcych krajów; kraje polskie jako najbliższe, a przedstawiające korzyści łatwych i zyskownych spekulacyj, stały się dla nich od dawna ulubioném siedliskiem. Przyjmowani gościnnie w Polsce, dopóki ich napływ nie stał się szkodliwym dla krajowców, dziś stali się niebezpiecznymi kolonistami, wyzuwającymi krajowców z posiadłości ziemskich, i obecnie o ile przybędzie w roku takich nabywców naszéj ziemi, o tyle ubędzie posiedzicieli ziemskich Polaków, którzy najczęściéj się także wynoszą na wschód, czyli do przyległego królestwa Polskiego; jestto ten sławny popęd ku wschodowi (Drang nach dem Osten), który chciał usprawiedliwiać u Niemców za najsumienniejszego okrzyczany Gagern, a do którego Polacy także są zmuszeni mimowolnie, czyli raczéj przez zbieg okoliczności, jako téż przez własny nierząd i przez własne niedołęztwo. — Nie mogę ułożyć statystycznego wykazu w tym względzie; ale to mam przekonanie, że gdybym mógł mieć pod ręką materyały do tego potrzebne, wykazałbym dowodnie, że o ile przybywa Niemców posiedzicieli ziemskich, o tyle ubywa takichże Polaków, i że ostatni chronią się do królestwa Polskiego, gdzie jeszcze z szczuplejszym kapitałem, z mniejszą przemysłowością i pracowitością można posiadać ziemię, gospodarować i przy takiém gospodarstwie mieć jeszcze jakiekolwiek utrzymanie. Lecz sama wyżéj wspomniona prerogatywa nie zdołałaby wyratować z nieszczęsnego położenia znacznéj liczby posiedzicieli wsi, gdyby inne jeszcze sprzyjające okoliczności nie były im w samą porę przyszły w pomoc. Nietylko że ceny płodów gospodarskich

już w roku 1850. się podwyższyły, ale prócz tego założenie banku prowincyonalnego przez rząd i kilka komandyt tegoż w prowincyi ułatwiło kredyt, z którego wprawdzie nasi posiedziciele wsi rzadko kiedy u tegóż akkredytowani, nie korzystali bezpośrednio, ale pośrednio, tojest przez Żydów wekslarzy i kupców, którzy tym sposobem pod łatwiejszemi warunkami i z niższą prowizyą mogą pożyczać na weksle, ponieważ za weksle, przez posiedzicieli wsi wystawione, a przez siebie samych gwarantowane, odbierają natychmiast z banku gotówkę po 4% prowizyi. Zamożniejsi posiedziciele w inny sposób korzystali z banku, zastawiając za ⅔ listy zastawne, lub inne papiéry procentowe, nizki kurs naówczas mające, których z stratą zmieniać nie chcieli; lub téż wełnę, spirytus itp. Nadewszystko zaś przyczyniła się do wyswobodzenia posiedzicieli wsi z krytycznego położenia abluicya czynszów włościańskich, prawem z dnia 2. marca 1850. r. do skutku przyprowadzona. Zaraz po ogłoszeniu tego prawa wierzyciele widząc pewną nadzieję odebrania swoich sum, na hypotekę wypożyczonych, przez skapitalizowanie czynszów włościańskich z tychże dóbr, poczęli się układać z swymi dłużnikami, i stali się cierpliwszymi. W roku 1851. przyszła już abluicya czynszów w wykonanie; Ziemstwo kredytowe, dla zabezpieczenia pożyczki, z tytułu czynszów na dobra udzielonéj, zażądało złożenia większéj połowy rentów do swego depozytu, nim udzieliło właścicielowi tych dóbr pozwolenia odebrania drugiéj mniejszéj połowy; stosunek był następny: Ziemstwo kredytowe żądało za tysiąc talarów listów zastawnych, wypożyczonych na czynsze, złożenia 1325 talarów w listach rentowych, wychodząc z téj zasady, że ponieważ od pożyczki, przez Ziemstwo kredytowe udzielonéj, opłaca się 5¼ %, a listy rentowe przynoszą tylko 4% prowizyi; dla pokrycia przeto niedoboru 1¼ %, potrzeba tego naddatku 325 na tysiącu talarów. Utrudnienie to zniewoliło wielu posiedzicieli do wypowiedzenia zupełnego pożyczki przez Ziemstwo kredytowe, na czynsze udzielonéj; w takim razie posiedziciel, posiadający gotówkę, składał do kasy Ziemstwa kredytowego odpowiednią sumę

z potrąceniem części już amortyzowanéj; posiedziciel, nieposiadający gotówki, pożyczał sobie takową, a cedował wypożyczającemu odpowiednią kwotę z odebrać się mających rentów; takim sposobem najwięcéj posiedzicieli przyszło do posiadania połowy rentów, bez potrącenia owych 0,325 części, przez Ziemstwo kredytowe żądanych. W następujących zaś przypadkach dyrekcya Ziemstwa postanowiła się zrzec prawa do rentów:

a, jeżeli dobra tylko w jednéj czwartéj części ceny kupna przed r. 1793. listami zastawnemi były obciążone;

b, jeżeli dobra były oszacowane, celem wzięcia trzy i pół procentowych listów zastawnych, a te nie zostały wcale, lub nie do połowy taksy wydane, dla prekluzyi § 2. prawa z dnia 15. kwietnia 1842. roku postanowionéj;

c, jeżeli dobra tylko czteroprocentowemi listami zastawnemi były obciążone po wyśledzeniu szczegółowém lub sumarycznóm teraźniejszego stanu dóbr i przy wynikającém z tegóż bezpieczeństwie, tak dla wierzycieli, jak i dla instytutu kredytowego.

Postanowienia te, oparte na § 49. prawa o bankach rentowych, który dozwala instytutom kredytowym ziemskim stanowić, o ile bezpieczeństwo kapitału ziemskiego przez abluicyą rentów zmniejszyć się może, tylko krótki czas (niespełna rok), tojest do 17. sierpnia 1852. r., miały moc obowięzującą, gdyż minister spraw wewnętrznych uznał za stosowne dla tutajszéj prowincyi odmówić tych ułatwień, które nietylko na prawie są uzasadnione, ale oprócz tego w innych prowincyach istnieją; i gdy członkowie instytutów kredytowych w innych prowincyach z łatwością odbierają listy rentowe, tutajszy Związek kredytowy największych w téj mierze doznał trudności. Decyzya ministra wpłynęła niepomyślnie na interesa wielu członków Towarzystwa kredytowego, którzy na odebranie listów rentowych z mocy rozporządzeń dyrekcyi Ziemstwa na pewne liczyli. Najmniéj zaś właścicieli dóbr chwyciło się środka, przez rząd podanego, do odebrania całkowitych rentów, a to pod tytułem użycia tegoż kapitału na konieczne w dobrach melioracye; ocenienie zaś téj potrzeby pozostawione było ko-

misyi jeneralnéj. Obawiano się kosztów, straty czasu i ograniczenia w rozporządzeniu kapitałem rentowym, który nietylko na melioracye, ale na zaspokojenie długów był właścicielom potrzebny. Poddawszy się zaś pod ciągłe śledztwo komisyi jeneralnéj, nie można kapitałem dowolnie rozporządzać.

Pomimo tak licznych i mozolnych utrudnień w odebraniu kapitału, z abluicyi czynszów przypadającego, nowe to źródło finansowe uratowało wiele ku bankructwu chylących się majątków; zapewniło na pewien przeciąg czasu kredyt i dostarczyło kapitału nakładowego, do podniesienia gospodarstw zaniedbanych tak potrzebnego. W miejsce tych dobrodziejstw przewidywano, że dla włościan nowe to urządzenie stanie się uciążliwém i zgubném; albowiem czynsz w ogólności opłacali właścicielowi dóbr najczęściéj w miarę możności; rzadkie były przypadki, w których właściciel dóbr o zaległy czynsz włościan sądownie skarżył; najczęściéj właściciel był cierpliwy, a włościanie wypłacali się cząstkowo, lub téż wyrabiali czynsz robotą ręczną lub sprzężajną. Téj powolności i cierpliwości po abluicyi rent nie mogli się spodziewać włościanie od kas rządowych, do których pod karą eksekucyi jak najregularniéj w pewnych terminach czynsz składać muszą; ztąd przewidywano, że przy nieregularném, zalegającém płaceniu nastąpi eksekucya, potém sekwestracya lub administracya, a nakoniec nawet przedaż gospodarstwa. Obawy te są zupełnie płonne; w ogólności oczynszowanie gospodarstw było tak nizkie, że z łatwością nawet przy taniości płodów ziemskich włościanin czynsz opłacać może. Przy abluicyi czynszów w ogólności włościanie przyjęli dłuższy termin amortyzowania czynszu, tojest 56 lat; w to miejsce o $\frac{1}{10}$ czynsz został zmniejszony, co niemałém jest w płaceniu ułatwieniem. W piérwszych latach po abluicyi czynszów nastąpiły wysokie ceny zboża i innych produktów; tak, że w piérwszych latach płacenie regularne zostało nader ułatwione, późniéj nastąpi przyzwyczajenie się i wdrożenie do regularnéj opłaty, a nakoniec skutkiem kilku korzystnych i zyskownych lat rozpowszechni się między włościanami zamożność i dobry byt; tak, że przedaż konieczna

gospodarstw włościańskich, z powodu zaległego czynszu, stanie się nader rzadkim i wyjątkowym wypadkiem. — Abluicya czynszów jestto rzadka w tych czasach ustawa, która z pożytkiem i dogodnością dla wszystkich stron wypadła; dla posiedzicieli, że im w czasach krytycznych dostarczyła kapitałów, powtóre, że ich uwolniła z drażliwego stosunku względem oczynszowanych włościan; dla włościan, że im podała sposobność spłacenia całkowicie, lub częściowo, lub przez amortyzacyą, na 41 lub na 56 lat kapitału czynszowego; w ostatnim razie, że o $\frac{1}{10}$ mniéj czynszu płacą; dla rządu, że za gwarancyą, za papiéry, czyli listy rentowe, odbiera ciągle czynsz od włościan w gotówce, czyli brzęczącéj monecie. Te wszystkie niespodziewane zasiłki finansowe niezdołały jednakże wszystkich w przepaść pogrążonych majątków i większych posiadłości szlacheckich obdłużonych wyratować; dosyć znaczna ich liczba przeszła w ręce przybyszów; przyczyniła się do tego owa niepoprawna i niepochamowana chęć zbytków, owo szumne i wystawne nad dochody życie, owo ciągłe gonienie za zabawami i nieczynnością, ów nierząd w domu i gospodarstwie; niedołęztwo, niedbalstwo i nieumiejętność w zarządzaniu majątków; zgoła, te wszystkie niewykorzenione wady, które z ojców przechodzą u nas na synów, a które stają się ciągle jedyną, główną przyczyną wielkich narodowych strat. To też renty nie były zawsze i wszędzie użyte jak być powinno; zamiast spłacić jaki dług hipoteczny, zamiast postawić jaki budynek w gospodarstwie użyteczny, zamiast wprowadzić zamożność i siłę w gospodarstwie, poprawić łąki, odłogi uprawić, zamiast zaprowadzić dreny gdzie ich potrzeba, woleli nie jedni sprowadzić zbytkowne meble z Berlina, przyozdobić pałace, przepędzić szumnie karnawał, jechać na zimę do Paryża itd. itd.

Przysłowie: „że niemasz tego złego, coby na dobre nie wyszło“, da się tu bardzo dobrze zastosować. — Owo złe nas trapiące, jest ta kolonizacya Niemców, na naszym małym kraiku ciążąca; ale z tego złego wynika ta korzyść, że nasi posiedziciele wsiów przez tę konkurencyą zmuszeni są do

lepszego, przemyślniejszego gospodarstwa, do większéj oszczędności i do pracowitości. Są ludzie tak zaślepieni, że twierdzą, jakoby nam się niegodziło tych przymiotów nabywać, że to są przymioty niezgodne, a nawet przeciwne naszemu narodowemu charakterowi, że wykrzywiamy nasz charakter, że przeistaczamy się w Niemców co do obyczajów i co do usposobienia moralnego. Fałsz to jest wierutny! — najprzód, pracowitość, oszczędność, gospodarność, są to przymioty dobre, właściwe nietylko Niemcom, ale tak dobrze Belgom, Francuzom, Anglikom, Polakom, czyli innemi słowy, są to przymioty dobre dla całéj ludzkości; gdyż co jest prawdziwe i dobre, jest bezwzględnie dobre, bez różnicy rodu, stanu, bez względu na okoliczności; przymioty te tylko wtenczas mogą być złe i szkodliwe, jeżeli wchodzą w przeciwieństwo, w kolizyą z wyższemi cnotami. Jeżeli np. oszczędność, gospodarność, przeszkadzałaby do wypełniania miłosiernych uczynków, do litości i do wsparcia nieszczęśliwych, do ratowania biednych i chorych, do gościnności, do dania przytułku potrzebującym, do poświęcenia się dla dobra kraju, i do wszelkiego rodzaju poświęceń; czyli innemi słowy, gdzie tylko oszczędność, gospodarność, przemysłowość stawa nam na przeszkodzie do wypełnienia naszych powinności chrześciańskich, tam naturalnie te przymioty stają się szkodliwemi i przestają być dobremi i zamieniają się na wady; oszczędność zamienia się w skępstwo, gospodarność w chciwość i egoizm. Ale ile razy oszczędność, gospodarność poświęcamy dla dogodzenia naszym namiętnościom, dla naszéj próżności i pychy; dla obżarstwa, lenistwa, i innych wad; w takich razach niemamy żadnego usprawiedliwienia przed naszém sumieniem; natenczas przezywanie oszczędności, gospodarności i pracowitości niemieckiemi przymiotami, wykrzywieniem charakteru narodowego, jest tylko czczą wymówką, którą chcemy zagłuszyć wyrzuty naszego sumienia. Nikt z nas nie zrujnował swego mienia na dobre uczynki, na wsparcie biednych, na gościnność dla nieszczęśliwych bez przytułku, na składki różnego rodzaju; ale ileż to majątków wielkich pękło

i znikło przez chęć zbytkowania, przez próżne paradowanie, przez nibyto gościnność źle zrozumianą, tj. przez częstacye zbytkowne i przesadzone, przez zapraszanie gości na stypy kosztowne! Pod pozorem gościnności wiele się u nas brzydkich wad ukrywa; szlachcic, który niczém się zatrudnić nie lubi i nie umie, bo gospodarstwem trudni się więcéj dla zwyczaju, powierzchownie i dla zabicia czasu; pragnie się bawić i sprasza sąsiadów; pragnie gości, aby ci go bawili; występuje zbytkownie i z paradą, aby pokazać swoje dostatki i przesadzić sąsiadów w hojném częstowaniu; wtenczas w swéj szczodrocie niezna miary, i z ujmą wstrzemięźliwości, z uszczerbkiem swego mienia częstuje swych gości. To szlacheckie *dolce far niente**) prowadzi do tych ustawicznych wizyt i przejażdżek w sąsiedztwo, bez celu, bez potrzeby, jedynie dla zabicia czasu, jedynie przez ten wstręt, jaki szlachic ma ku wszelkiemu zatrudnieniu, na s e r y o; owóż te ustawiczne wizyty bez względu na nagłość zatrudnień gospodarskich; z oderwaniem koni, które lubo tak nazwane cugowe, mają zawsze w większém gospodarstwie i przy znaczniejszym majątku co robić, tj. łatwiejsze zwózki i wyjazdy, do których, gdy cugowe wożą szlachcica po wizytach, trzeba oderwać fornalki od najpilniejszéj w polu roboty; otóż to jeżdżenie od komina do komina, to odrywanie siebie i sąsiadów od dopilnowania gospodarstwa; gdyż naturalnie gospodarz, przyjmujący w swoim domu gości, odstąpi chociaż najpilniejszéj roboty w gospodarstwie; ten rozgardyas, ten léj rozléj, ten nieład, ten brak dozoru i kontroli nad służącymi, nad kucharzem, gospodynią itd., które się wkradają przy nawale gości, gdzie pani domu zatrudniona bawieniem gości i obmyślaniem dla nich wszelkich wygód i czę-

---

*) **Włosi, szczególniéj południowi, uważają największą roskosz w próżnowaniu; mają przysłowie, które się stało europejskie:** *dolce far niente*, **tj. s ł o d k i e n i c n i e r o b i ć.**
Red.

stacyj, nie jest w stanie, chociażby była najczynniejszą i najwprawniejszą szafarką, ocenić na oko: wiele wyjść istotnie mogło masła, mięsa, korzeni itd. na częstowanie gości, a wiele poszło na bok; owóż to życie nibyto staropolskie, gościnne, a w samėj rzeczy próżniacze, rozwiozłe, rozpustne*) i bezowocne, największą klęskę zadaje i gospodarstwu i majątkom naszym. Jakżeż szlachcic polski, prowadzący życie takie pełne grzechów przeciw Duchowi świętemu, może obstać przeciw naciskowi kolonistów? jakże może wytrzymać z nimi konkurencyą? Kolonista każdy z natury swojėj, dla tego że wędruje za zarobkiem, jest pracowity, przemyślny, oszczędny, wstrzemięźliwy, surowych obyczajów, wolniejszy od innych namiętności, bo wszystkie inne namiętności owładnęła i podbiła jedna główna namiętność, tj. żądza zrobienia majątku. Wszystkie te przymioty są szczególniėj właściwe kolonistom niemieckim, gdy cały ród niemiecki celuje niemi, cóż dopiero koloniści z tego rodu, którzy są niejako pod tym względem elitą, gwardyą narodu? Jakże szlachcic polski, obarczony grzechami finansowemi swoich ojców i dziadów, czyli długami, podległy wszystkim narowom, przywarom i wadom anticywilizacyjnym, antiprzemysłowym, może wytrzymać walkę z takim zapaśnikiem, któremu jeszcze zewnętrzne posiłki, jakoto: o p i e k a i p r o t e k c y a w s z e c h s t r o n n a, p r z y c h o d z ą w p o m o c? — Cóż z tego wynika? oto, że szlachta polska, czyli innemi słowy, żeby nie wyłącznie o jednym stanie mówić, posiedziciele wsiów i dzierżawcy w Poznańskiém i w Prusach zachodnich, przez położenie swoje, przez zbieg okoliczności zmuszeni są do przeistoczenia swego charakteru naro-

*) Rozwiozłość i rozpusta nie jest tu bynajmniėj użyta w znaczeniu zepsucia obyczajów płci żeńskiéj; pod tym względem nasze społeczeństwo w Poznańskiém jest wolne od zarzutów, ale nazywam rozpustą i rozwiozłością wszelkie oddanie się namiętnościom, jakoto: próżniactwu, obżarstwu, grze itd., wszelkie wyłamanie się od pełnienia swych obowiązków. *W. A. W.*

dowego, ale nie na gorsze, jakto niektórzy wielbiciele bezwzględni starożytności polskich twierdzą, ale na lepsze. Polacy, w W. ks. Poznańskiém i w Prusach zachodnich zamieszkali, mają szczególne posłannictwo w narodzie, i nader trudne zadanie do spełnienia. Wsunięci klinem pomiędzy obcą narodowość, która ich gniecie i dławi, w ciągłém z tąż napaścią starciu, odłączeni ścisłą granicą od innych polskich krajów, a zbliżeni do środka i do zachodu Europy, do tego ogniska cywilizacyi kolejami żelaznemi, i wolną, otwartą granicą, mają dwojakie, arcytrudne zadanie do wypełnienia. Powinni najprzód utrzymać w swém ręku posiadłość ziemi, na którą czycha chciwy i protegowany kolonista Niemiec; powinni zachować swą narodowość, tj. typ charakteru, język, obyczaje i zwyczaje narodowe (samo się rozumie dobre i nienaganne), i powinni iść krok w krok z postępem cywilizacyi; wszystkie zaś dobrodziejstwa i reformy, jakie postęp i oświata przynosi, powinni sobie przyswajać i podług tego przeistaczać życie narodowe. Najtrudniejsze to jest zadanie: zachować narodowy charakter w czystości, a przyswajać sobie, wciągać w siebie, asymiliować obczyznę; my mamy spolszczyć wszystko to, co z obczyzny, z cywilizacyi dla narodu naszego może być przydatne, korzystne; przez warstwę naszego społeczeństwa musi jak przez alembik, jak przez filtr przechodzić ta fermentacya duchowa, zanim czysty wyskok, rezultat téj pracy, przejdzie w soki reszty narodu. — Niedziw więc, że przy tak trudnéj pracy męty i osad na nas oblegają; niedziw, że nie zawsze zdołamy odpowiedzieć zadaniu, że nie umiemy utrzymać stosownego środka, że się przechylamy częstokroć zbyt w tę lub ową stronę, tj., że albo dla utrzymania narodowości i przez właściwe ku téjże ciążenie, popadamy w błędy i wady narodowe, które nas pozbawiają owoców cywilizacyi, albo téż, że przez ślepe naśladowanie i przyswajanie sobie obczyzny nie tylko dobrą, ale i złą téjże stronę nabywamy, i to z uszczerbkiem naszéj narodowości. — Dobrze jest, że w drugim przypadku stoją miłośnicy starożytności, puryści, na straży narodowego, pamiątek kościoła, wołając: „ka-

lacie, przeistaczacie charakter narodowy!" ale niech tylko nie idą zbyt daleko w pierwszym przypadku, mieniąc pielęgnowanie wszystkich wad, przywar i narowów staropolskich zachowaniem w czystości charakteru narodowego. Ile razy nas schlebianie tym przywarom i gręźnienie w tych narowach przyprawia o utratę ziemi rodzinnéj i majątku, ile razy nas pozbawia urzędów, stanowisk i zawodów publicznych, któreśmy dla zachowania właśnie narodowości w naszém powinni utrzymać ręku (o ile możności); jeżeli nas to ścisłe przestrzeganie zwyczajów i przywar narodowych pozbawia owoców i korzyści cywilizacyi, natenczas działamy przeciwko naszemu zadaniu, przeciwko naszéj narodowości. Wprawdzie, ta gościnność bez granic staropolska, to jeżdżenie ustawiczne od komina do komina, to nietroszczenie się o majątek i dobytek, byle tylko żyć z dnia na dzień, ma swoją szlachetną, że tak powiem poetyczną stronę; gdyż w gruncie podstawą tego wszystkiego była bezinteresowność, gościnność i pożycie braterskie; powiedziałem jednakże na wstępie, że nigdy gościnność, uczucie braterstwa, współczucie dla nieszczęścia, niepowinny ustępować w naszéj duszy przed oszczędnością, gospodarnością, chęcią utrzymania lub powiększenia majątku. Ile razy przymioty te stawają w sprzeczności, w kolizyi z wysokiemi cnotami chrześciańskiemi, tyle razy powinny być dla tychże cnót poświęcone; gdyż w takim razie oszczędność staje się skępstwem, gospodarność egoizmem, a dorobkowość brudną chciwością. W walce zaś z naszemi namiętnościami, z próżniactwem, pychą, próżnością, z zbytkiem wszelkiego rodzaju, oszczędność, pracowitość, gospodarność i chęć pomnożenia naszego mienia, stają się, osobliwie w naszém położeniu, wysokiemi cnotami. — Nie bierzmy też zepsucia obyczajów i rozpasania namiętności w Polsce w wieku ośmnastym i w początku dziewiętnastego za cechę narodowego charakteru; w dawniejszych, a świetniejszych czasach, szlachta polska była pracowita, gospodarna, żyła skromnie i oszczędnie, nie oledwie tém tylko co dom miał, lub co kraj produkował. To téż wszyscy starzy ludzie, dawne czasy pamiętający, nie mogą

dosyć często nam naopowiadać, co zresztą nam z opisów historycznych jest wiadome, jaka panowała różnica między trybem życia wielkich panów, a średniomiennéj lub uboższéj szlachty; bo gdy tamci otoczeni byli wszystkiemi zbytkownościami wschodu i wszystkiemi wykwintami zachodu, szlachta średniomienna i uboższa żyła w obrębie odpowiednim do swego majątku i dochodu, poprzestawała na krajowych produktach lub tanich zagranicznych, i nierujnowała swych majątków na sprostanie, na wyrównanie wielkim panom. Dzisiaj dzieje się nieoledwie wprost przeciwnie; właściciele wsi i dzierżawcy średniomienni, lub wcale ubodzy, żyją w stosunku do swego majątku daleko zbytkowniéj, wystawniéj i kosztowniéj jak wielcy panowie; wielcy panowie w większéj części (gdyż między nimi także są opłakania godne wyjątki), żyją rozsądnie, oszczędnie, mniejszy mają wydatek, a większy dochód, i mogą istotnie pod tym względem służyć reszcie właścicieli dóbr za przykład naśladowania godny. Przeciwnie u właścicieli średniomiennych lub całkiem podupadłych; u takich, którzy pozornie mają jeszcze majątek, a rzeczywiście tyle nieomal długów ile majątku, najczęściéj panuje zbytek, przepych nad miarę i możność, i w ogólności życie wystawne, kosztowne, które majątki do reszty marnuje. Téj manii, tego szału inaczéj sobie wytłumaczyć niemożna, jak przez niezmierną próżność; ta dążność do zrównania się we wszystkiém majętniejszym ludziom od siebie, do naśladowania i przejmowania każdego zbytku, każdéj wykwintności, którą nam przemysł zachodu z sobą przynosi; ta chęć zakrycia wystawném życiem rzeczywistego stanu majątku, tak, że wystawność się powiększa (póki kredyt służy), z powiększającym się stanem długów, ta chęć błyszczenia nad rzeczywistą wartość (plus paraître qu'être), jestto wrzód toczący nasze społeczeństwo w warstwach średniomiennych, tj. zacząwszy od właścicieli jednéj wsi, lub nawet kilku wiosek, do dzierżawców, komisarzy większych dóbr, ekonomów, lokai itd., czyli innemi słowy, do całéj warstwy społeczeńskiéj, otaczającéj naszych panów, a zepsutéj ich przykładem. Daleko mniéj podlegają téj zarazie mieszczanie, rzemieślnicy i włościanie; szczęściem,

że ostatni (hubiarze) lubo czasem posiadają kilka hub (gospodarstw) w dobréj ziemi, bez innego długu, prócz czynszu, żyją jeszcze w sferze odpowiedniéj ich majątkowi. Włościanin, posiadający np. dwa gospodarstwa, czyli tak zwane u nas huby, wynoszące około 150 mórg w dobréj ziemi, bez żadnego długu, prócz czynszu, posiada więcéj czystego majątku od nie jednego nominalnego dziedzica wsi lub wiosek zadłużonych, lub od niejednego dzierżawcy, który na wszystkiém ma położony areszt, nawet na inwentarzu i na kaucyi, o ile ona będzie przez dziedzica po ekspiracyi dzierżawy wydaną; tymczasem włościanin ten, którego majątek nieruchomy, na czysto wynosi może około trzech tysięcy talarów, posiada jeszcze nieoceniony majątek w pracy rąk własnych, którego szlachcic, właściciel zadłużonéj wsi lub dzierżawca szlachcic, bynajmniéj nie posiada. — Zastanówmy się nad trybem życia obydwóch, tojest włościanina, posiadającego czystego majątku 3,000 talarów, i właściciela wsi zadłużonéj lub dzierżawcy, któremu także przy szczęśliwych okolicznościach, tj. przy korzystnéj przedaży wsi itp. może się okroić na czysto około trzech tysięcy talarów. Najprzód włościanin i cała jego rodzina pracuje i wykonywa wszystkie roboty gospodarskie; chłop orze, siecze, gnój wozi itd.; żona jego gotuje, wszystkie roboty kobiecego gospodarstwa wykonywa, kopie na ogrodzie, w żniwa mężowi do sprzętu pomaga; dzieci pomagają ojcu i matce, a nie raz na najem chodzą; u szlachcica zaś, także około 3,000 talarów mieć mogącego, zupełnie inaczéj się dzieje. Szlachcic, jeżeli się trudni sam gospodarstwem, trzyma jeszcze do swego wyręczenia ekonoma, pisarza, włodarza; rano chodzi około gospodarstwa z cygarem w ręku, przejeżdża się na wierzchowcu przed południem; po południu jedzie w sąsiedztwo na preferansa, lub sąsiedzi do niego przyjeżdżają; pani ogranicza swoję czynność na wydawaniu kucharzowi ingredyencyj do kuchni, wydaje dyspozycye gospodyni, a czasem w dnie pogodne zajrzy téż do chléwów świńskich i do drobiazgu; panienki u guwernantki uczą się po francusku, grać na fortepianie polki nowéj kompozycyi itd.; chłopcy nie ukoń-

czywszy szkół wracają do domu, bąki jak to mówią zbijają, włóczą się po polowaniu u siebie i u sąsiadów itd. Nie skreślę już porównania wydatków w trybie życia owego włościanina z wydatkami owego szlachcica z równym włościańskiemu majątkiem, gdyż tutaj różnica jest tak w oczy bijąca, że się nad szczegółami rozwodzić nie trzeba. Prawda! odrzekną mi ci, których te słowa dotyczeć mogą; ale trudno jest w dojrzałym lub późnym wieku do takiego trybu życia nawyknąć, w jakim od dzieciństwa lub od młodości nie byliśmy wychowani! — Zgoda i na to, ale cóż robić, jeżeli stosunki majątkowe, najczęściéj przez własną winę do tego stanu koniec końcem będą doprowadzone, że biéda, prawdziwa biéda, z całym szeregiem swych następstw nam w oczy zajrzy i do takiego, a może jeszcze nędzniejszego trybu życia nas zmusi? Czyż nie lepiéj zawczasu zmodyfikować ten tryb życia, aby to złe nas i tak czekające odwrócić lub zmniejszyć? — Wprawdzie nie potrzeba nawet tak wielkiego poświęcenia, niepotrzeba z szlacheckiego trybu życia przejść na zupełnie chłopski, bo ileż to jest pośrednich stopni między jednym, a drugim; ileż to jest sposobności do zaprowadzenia oszczędności, rzędności; ileż to jest codziennie okazyj do rozwinięcia swéj czynności, swéj pracowitości, swéj gospodarności? Kierujący gospodarstwem jednéj wioski, nie ma już czasu do przykładania własnéj ręki do każdéj roboty; nie potrzebuje on ani młócić, ani siéc, ani orać itd., a jednakże tak powinien być cały dzień zajęty i czynny, że mu niepozostanie sześciu godzin dziennie do grania w preferansa z sąsiadami; pani domu niepotrzebuje ani krów doić, ani kopać na ogrodzie itd., a ma tyle w swém gospodarstwie zajęcia, że jéj niepozostanie czasu do oddawania sąsiadkom w dnie powszednie wizyt, i powinna takowe na niedziele i święta odłożyć itp.

Skreśliwszy porównanie życia domowego i gospodarskiego tak włościan dobrzemiennych, jako téż posiedzicieli i dzierżawców podupadłych lub podupadających, trzeba nam jeszcze zestawić obok siebie tryb życia posiedzicieli i dzierżawców średniomiennych z trybem życia milionowych panów. Z po-

równania tego wyniknie, że posiedziciel jednéj lub kilku wiosek średniomienny, żyje u nas zupełnie na taką skalę jak pan miliony posiadający, wyjąwszy może téj różnicy, że ostatni liczniejszy ma dwór, więcéj dworzan czyli darmojadów utrzymuje, że chojniejszy jest w sypaniu swych łask i dobrodziejstw. Wnijdźmy bliżéj w szczegóły: od kolebki do grobu szlachcic średniomienny używa tych samych wygód, oddaje się tym samym wykwintom, zbytkom, rozrywkom i lenistwu, co pan milionowy. Zjada te same przysmaczki, zapija te same kosztowne wina, trzyma dobrego kucharza i kilku służących; ma pojazdy wyborne i eleganckie, konie cugowe; w najlepszych hotelach w miastach stawa, jeździ co rok dla rozrywki za granicę do wód lub do jakiéj stolicy; nietrudni się szczegółowo gospodarstwem i interesami, zgoła, dogadza swemu ciału i swym namiętnościom o ile może, bez względu, czy na to wystarczają dochody, lub czyli téż przez takie życie brnie co raz głębiéj w długi. Wielkich panów zaś widzimy nieraz pomiędzy sobą dających dziwnie godny naśladowania przykład, tj. oszczędnych i odmawiających sobie wszelkich zbytecznych roskoszy i wygód, a poświęcający oszczędzony grosz na instytucye, i na cele dobru publicznemu poświęcone, lub téż na godziwe przymnażanie majątku. — Widzimy, jak nie jeden z tych milionowych panów jadł kaszę za najmilszy przysmak; jak drugi pił wino własnego hodowania i wyrobu; jak inny skromną jeździł bryczką, jak wszyscy nieomal w stosunku do swych dochodów umiarkowany i zastosowany wprowadzili ten u siebie tryb życia; obok tego zastanówmy się nad trybem życia szlachcica, posiadającego może tyle majątku, ile tamci panowie rocznego dochodu. W domu, gdy niema gości, panuje jeszcze oszczędność, ale to jedynie dla tego, ażeby, gdy się przyjdzie pokazać przed światem, tém szumniéj, tém huczniéj wystąpić. Jakież to są fety na imieniny, na chrzciny itp.; jakież to częste stypki, już bez żadnego powodu dawane; jak się to często zmieniają landary, kocze i konie powozowe; jak to hojnie płynie szampan przy lada jakim zjeździe w powiatowém miasteczku? Bo téż nigdzie niema sposobniejszego

pola do pokazania się w całéj świetności i okazałości dla małego szlachcica z średnim majątkiem, jak małe miasteczko! W wielkich miastach wysilenia jego, aby się pokazać wielkim panem, nikną niepostrzeżone lub maleją; w małych miasteczkach zaś zaćmi i zagłuszy on swoją wystawnością wszystko i wszystkich, którzy go otaczają. A gdy przyjdą zabawy karnawałowe, ileż to jest okazyj do zmarnowania pieniędzy dla kawalera na świat występującego lub konkurującego, dla młodych mężatek, pragnących coraz świeżemi i drogiemi strojami inne damy zakasować; w takim razie panie nasze sporą miarką przyczyniają się do ruiny majątku. — Ileż to zepsucia przez podobny tryb życia szerzy się pomiędzy otaczających służących! Oni w wszystkich zbytkach naśladują panów, stroją się nad swoją możność, i nieledwie równają się w stroju panom, palą drogie cygara, zgrywają się pomiędzy sobą w karty itd. Podobny tryb życia przyprowadza pewną cząstkę, pewny procent co rok naszych średniomiennych panów, właścicieli, czy dzierżawców, do zupełnéj utraty majątku. W takim to razie gdy się wszystkie wykręty i wybiegi, celem oszukania wierzycieli, wyczerpną; owe przysięgi na ubóstwo, owe przerobienie majątku na żonę itp.; szlachcic przymuszony jest przedać z wolnéj ręki, lub téż przedaje mu sąd na subhastacyi, majętność częstokroć odziedziczoną po dziadach i pradziadach; a ponieważ w tak nagłych razach niemożna wybierać pomiędzy kupującymi, tylko trzeba przyjąć tego, kto najwięcéj daje, majętność ta przechodzi częstokroć w ręce przybysza z nad Elby lub Wezery. Takim sposobem wywłaszczeni przez własną winę posiedziciele, stają się albo rezydentami na łasce u zamożniejszych krewnych, albo wyprowadzają się do królestwa, gdzie z pozostałych okruchów majątku czasem uda im się jeszcze wziąść małą dzierżawkę, w innym razie osiadają na bruku.

Każdy, kto gruntownie zna stosunki W. ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, i zdrowo je osądzić umie, przyznać musi, iż to jest zupełnie wiernie skreślony obraz, że w niczém niema przesady, i że potrzeba było takiego odszkicowania oby-

czajów i usposobienia moralnego, aby gruntownie skreślić sprawozdanie z stanu majątkowego i z finansów W. ks. Poznańskiego. W pierwszéj połowie tego artykułu przedstawiliśmy stronę urzędową, część administracyjną stanu finansów; w drugiéj połowie stronę obyczajową wszystkich stanów ziemię posiadających; na zakończenie zastanowić nam się wypada nad istotnym postępem w rolnictwie i w ogóle w gospodarstwie, do jakiego nasz kraik w ostatnich 25ciu latach doszedł; a będzie to balsam pociechy dla naszéj duszy znękanéj, rozbiorem samych klęsk, strat, wad i nieprawości naszych.

(Dokończenie nastąpi.)

W. A. W.

III.

RZUT OKA

na niektóre powody złego powodzenia naszych gospodarstw w Polsce.

Kto jest przekonanym o jakiéj prawdzie i przekonaniem tém przejętym, a prawda ta jest żywotną, zdaje mi się, że ją objawić winien głośno, choćby i najniezgrabniejszém piórem. Mnie jasno stawają przed oczami powody naszéj nędznéj produkcyi gospodarskiéj.

Skutkiemto zapatrywania się na tryb innych gospodarstw, a w szczególności własnego; na błędy innych, a zwłaszcza na błędy własne. Bo człowiek każdy jest w sobie mikrokosmos, wprawdzie tylko drobniutkim członkiem towarzystwa, kroplą w oceanie, i jako taki tylko silnym i wydać coś mogącym. Ale dla tego stanowi znowu sam w sobie całość odrębną. Światek osobny zupełnym organizmem, podobnym do całości, któréj jest członkiem. Jeżeli zna siebie dokładnie, to przez analogią odgadnie i ludzkość zbiorową. W skutku do tego urządzenia natury, nawet mieszkaniec

ustronia skazany przeznaczeniem do życia samotnego, pozbawiony roskoszy, jakiéj dostarcza życie towarzyskie, a bez którego niepodobna człowiekowi osięgnąć stopnia możliwéj doskonałości; zdolnym jest wszakże wysnuć z siebie wiele prawd trafnych, bo jego historya, błędy, przypadki, mają odbicie w historyi, błędach i przypadkach wszystkich innych.

Znając nieco naturę, gdy się jéj język rozumie i obcuje z nią bezstronnie i bez dystrakcyi; pod pewnym względem więcéj się niekiedy żyje i uczy, niż w odmęcie świata. Tam często drobnostkowość bezowocowa i połysk powierzchowny przybiera barwę ważności, a głębokość myśli niepodobna. Nabywamy uświęcone zwyczajem narowy, czcze formy stają się dla człowieka przedmiotem głównym, wielomowność paradoxalna dyskusyi istotą, stan rzeczywisty ginie.

Tylko z bojaźnią rzucam tu te kilka ćwiartek, bo lękam się pomnożyć i tak ogromną liczbę tych winowajców, co jeszcze się sami nie nauczywszy, drugich się uczyć poważają. Ale kiedy zauważyłem czynność męża, co pomimo tylolicznych i tak ważnych zajęć, jeszcze dźwiga głównie Roczników gospodarskich ciężar, zapłonąłem się. Wszakże i ja do gospodarzy się liczę! wziąłem więc pióro do ręki, by dać choć mało znaczący mój grosz wdowi.

Zapewne, że co tu podaję, nie jest nowém; ale gdyby chciano pisać tylko to, co zupełnie nowe, jakżeżby mało po tylu wiekach piśmiennictwa dziś już ludzie pisać mogli. I może byłobyto i dobrodziejstwem; bo to prawdziwa nędzota, jakby na żarty z bliźniego powtarzać choć w odmiennéj szacie, a często niezgrabnie, to, co kto inny i gdzieindziéj lepiéj opowiedział. Jednakże technika, tojest zastosowanie myśli i nauki do praktyki, bądź w oddziale rolniczym, bądź fabrycznym, stanowi tu podobno wyjątek; bo wydobywanie zasobów nieograniczonych, jakie natura zawsze młoda, zawsze odnawiająca się, przedstawia, jest nie do wyczerpania. Tu mimo już tylu i najrozliczniejszych doświadczeń ileżto nam jeszcze do czynienia nie pozostaje! Jesteśmy w gospodarstwie rolném, w téj fabrykacyi pierwotnéj, od któréj się

poczynają wszelkie dalsze przerabiania, niemal dopiero w początku zastosowania nauk i umiejętności. Od niedawna to powzięto przekonanie, że w gospodarstwie rolném rozumowania a priori nie dają pewników, jeżeli nie są wynikiem doświadczenia. Dopiero w naszym wieku, gdy chemia na drogę prawdy naprowadzoną została, gdy mechaniki nauka więcéj się upowszechniła, uczeni uznali gospodarstwo, jako ogromne natury laboratoryum, za godne swych prac i myśli. Odtąd to powstało z uśpienia. Dowodem, jak mało dotąd zastanawiano się gruntownie nad szczegółami praktyk ekonomicznych, jest: że jeszcze wiele przedmiotów żywotnych, choć prawie elementarnych, pozostaje w kwestyi, a przynajmniéj ostatecznie nierozwiązanych.

Rzecz, którą tu dotykam, jest już wielokrotnie obrabianą, ale mniemam ją być tyle stanowczą, zwłaszcza dla naszego krajowego gospodarstwa, że wbijać prawdy te pod rozmaitemi kształty w umysł naszych współpracowników gospodarzy, nie zaszkodzi. Może między kilku myślami i tu przypadkiem wytryśnie jaka iskierka jasnéj prawdy, która niedowiarka dotychczasowego uderzy i przekona.

Nie mam pretensyi żadnéj do autorstwa, ale téż plażiatu naśladownictwa w pisaniu nie lubię. Dla tego to, co tu piszę, bynajmniéj nie wyciągiem z czytania, ani bujnéj wyobraźni tworem, ale jest czystym wynikiem własnych postrzeżeń, własnego kosztownego doświadczenia, a zatém prawdą; a jeżeli gdzieindziéj już objawioną, to nic dziwnego, bo prawda jest zawsze jedną i tąż samą. Złego stanu naszego gospodarstwa rolnego powody wyższego rodzaju i odleglejsze, a które usunąć nie w naszéj mocy, wyliczać nie jest moim zamiarem, ani możnością; pomówmy tylko o zawadach, tamujących postęp téj odnogi, bliżéj nas dotykających, które w nas samych znajdziemy. Dawniéj, tak jak niegdyś Sycylia Rzymu, tak my Europy byliśmy śpichlerzem. Jakto bolesno, kiedy inne narody, jak gdyby siłą skoncentrowanéj pary pędzone, postępują naprzód, i szybko naprzód;

my jakby zaklęci stoimy w miejscu, a może jeszcze gorzéj. Odczarujmy się więc, prostując nasze fałszywe wyobrażenia i błędy.

Ile produkcya nasza jest niedołężną, jak jest małą, dowodzi najoczywiściéj to nadzwyczajne, lubo korzystne, ale pozornie tylko, zjawisko, że nie mając wcale niemal czystych konsumentów, gdy każdy u nas produkuje surowe płody, i miasta mieszkaniec i urzędnik, a sztuczne tu i owdzie tylko, obcy przychodziec; to jednakże w latach, zwłaszcza ostatnich, ceny produktów utrzymują się, czasem nawet wyżéj od zagranicznych. Rozpaczająca to okoliczność, kiedy zważymy, że u nas nie ma jak za granicą swego źródła w powiększającym się coraz ruchu handlowym i przemysłowym, a zatém, że nie jest objawem powiększającego się dobrego mienia, ale biedy i niedostatku. Jestto drogość, że tak powiem ciemna, z antagonizmu z obfitością i nadmiaru życia wypływająca. Że nie przesadzam, dowodzi to, iż uległszy przed laty kilku klęsce strasznego gradobicia, nie mógłem dostać potrzebnych mi do siéwu ziarn w dobrych gatunkach w bliskości dla mnie przystępnéj w kraju, z zagranicy je sprowadzać musiałem, wyrobiwszy sobie licencyą. I tak daléj, wszystkie inne surowe produkta, i martwe i żyjące. I woły robocze coraz droższemi. A co do koni roboczych, tych składu i toku właściwego *ad hoc*, niema wcale. Można wprawdzie dostać paradyerów do karety tysiąco-rublowéj dla hucznych państwa młodych, o dochodzie także tysiączno-rublowym, albo i czwórki szybko-nogiéj kawalerskiéj pod homonta świecące krakowskie i głośny bata trzask, niekiedy téż znowu, u możnych panów i *vollblutów*, które przy naszéj krajowéj budzie do żadnego użytku, prócz, że dają utrzymanie kosztowne szydzącemu z nas gatunkowi krótkonogiego Anglika, żokiejem zwanemu.

Do czego stan ten nasz gospodarczéj produkcyi, tak się coraz pogorszającéj, doprowadzić może, nie chcę odgadywać. My, co tak mało wydajemy fabrykatów, co wszystko z zagranicy sprowadzać musimy, co tylko służy do nieco prze-

dniejszéj wygody cywilizowanego życia; my, co tak mało mając produkcyjnych kapitałów na ożywienie obumarłego bytu naszego życia, a tyle wydajemy na śmiesznością okrywające nas zbytki; skoro ani w Dreźnie, ani w Berlinie, nie dostaniesz tak wykwintnych dam strojów, jak w naszéj pasożytnéj Warszawie; jeżeli jeszcze i pierwotnych tworów, eduktów zwierzęcych i roślinnych, obcy nam dostarczać mają; jakąż za nie w zamian będziemy dawać wartość? Dotąd przynajmniéj trzoda chléwna jest jednym z głównych odbytu naszego przedmiotem. Ależ to pośrednio wielki szkodnik, gdy nie na stajni trzymany, a tego nam nie dozwala jeszcze nasza dotychczasowa kultura. Ileż zwierzę to nie nadziurawi łąk, pól, pastwisk i ogrodów? do iluż brutalnych swarów nie daje powodów? A chowane przez małych gospodarzy i przez czeladź, to plaga dla większych producentów.

Są i u nas zaiste bardzo pięknie urządzone gospodarstwa, którychby się nie powstydziła żadna strona oświeconéj Europy; świetnieją one na naszym widokręgu, jak rzadka oazys zielonością po libijskich puszczach. Hołd składać wdzięczności, pomniki stawiać tychże wyborowych gospodarstw promotorom. Ale tu mówimy o przeważającym ogóle.

Przechodzę teraz do wyliczenia kilku gatunków złego, chorobliwy stan naszych gospodarstw powodujących.

1. Złe zaprowadzenie płodozmianów, gdy rozsądne i konsekwentne tyle zbawienne. Wyborne w zasadzie, u nas najczęściéj zupełnie zgubne.

To nieszczęście nawet nietylko u nas napotykamy; widziałem i za granicą wiele gospodarstw tak nazwanych wolnych, arbitralnych, (freie Wirthschaft) bez stałego systematu, zwłaszcza tam, gdzie spodnie warstwy są w wysokim stopniu nieprzepuściste, a bez drenów. Bo dobrego płodozmianu zaprowadzenie nie jest bynajmniéj tak łatwe.

W dawnych staro-polskich urządzeniach, gospodarowano bez kosztów, instynktowo, wedle samowolnéj działalności saméj natury. Utrzymywano tylko tyle inwentarza, ile go się w lecie na dzikich pastwiskach wyżywić mogło.

Drobna rasa krajowa, a zatém nawykła do rodziméj strawy i niewygód, stosunkowo dosyć się opłacała; wytrzymalsza, mało ulegała chorobom. A upadek, gdy się i ten niekiedy przytrafił, dla jéj taniości, nietyle dokuczył. Zboża tylko produkowano, więc słomy było dosyć, którą słano obficie. Ztąd i mierzwy dużo, którą wywożono zwykle na pola lepsze, w blizkości folwarków położone. A zatém i na urodzaj się nie skarzono. Dalsze pola leżące odłogiem, tylko czasami obsiéwano, gdy je skowrónki i pasane na nich przez szereg lat owce i kozy nieco wygnoiły.

Odrętwiałe to były zaiste gospodarstwa, smutne dla ducha przedsiębierczego; w nich większa część siły i materyałów zostawała w letargu. Było wiele czasu do trudnienia się polityką i zabawami; ale gdy przytém egzystowała jeszcze ciągła i piesza robocizna, bez potrzeby najmu i zaprzęży dworskich; więc intraty, choć względnie nader szczupłe, ale były częstemi. Mógł takiém gospodarstwem zarządzać lada ekonom, choćby tylko nieco wprawny, a tych było dosyć, co od kolebki na niém się wychowywali. Obok prostéj, niekosztownéj manipulacyi, błędy popełnione nie mogły być wielkie. A żyjątkowanie takiego gospodarstwa niewiele cierpiało, choć ulegało niekiedy i wielkim klęskom. — Przy dzisiejszéj konieczności rządzenia się niezmiernie skomplikowanego i kosztownego, gdzie więcéj daleko umieć, myśleć i kombinować trzeba, skutki wypadków lub niezgrabności daleko zgubniejsze, i wielu już do bankructwa doprowadziły. Dziś starego etatu rządzcy na nic się już nie przydadzą, a nowych zdolnych brak straszliwy. Kto nie wielkim panem, albo kto nie puści w długoletnią dzierżawę, i to jeszcze szczęśliwy, jeżeli w dobre ręce, musi sam zarządzać.

Duch czasu, zmieniający wszystko i postępowy, żądający zupełności w wykonaniu, wymagania większe czujących się na siłach podwładnych, i inne różne potrzeby, już się nie dozwoliły obstać pierwszym gospodarstwa formom. Rzucono się do płodozmianu, często na ślepo przez naśladownictwo, bez uwagi na towarzyszące i wchodzące w samą treść

rzeczy, okoliczności, miejscowości gruntu, gatunku odbytu itd., bez względu, czyli ziemia, na któréj płodozmian zaprowadzony, dosyć silna w pierwiastki pożywne, by mu odpowiedziała bez wyrachowania; czyli téż przy końcu rotacyi, role do gorszego nie zostaną doprowadzone stanu; czyli produkcya pasz i słomy przez tęż koléj dostarczy ilości mierzwy, dostatecznéj do zamierzonego wygnoju poletek na to przeznaczonych. Zaprowadzono płodozmian, jakiego książka nauczyła lub przykład sąsiada nowatora wskazał, tak na chybił trafił. Niezważano, że między tym samym gatunkiem roli wygnojonéj, a wyjałowionéj, jest różnica jak dzień od nocy; że rola wyjałowiona potrzebuje czasu, niemal generacyi całéj, nim się stanie produkcyjną; pierwsze pognoje przyswaja sobie zazdrośnie, przytrzymuje, roślinom ich udzielając. — Przytém zaprowadzający płodozmian jest zwykle diletantem, wojażerem, co tylko powierzchownie rzecz pojąwszy, zdał sprawę tę na bawiącego geometrę okolicznego. Ten wprawdzie lubo biegły w swoim fachu, nie jest jednakże obowiązany znać ani praktyki, ani teoryi gospodarczych. Zresztą nieznana mu obcéj ziemi lokalność. Nie odebrawszy więc żadnéj informacyi, podzielił pola wedle swego widzimisie, na rotacye 7mio, 8mio itd. polowe, więcéj formę kształtną planu, jak istotę rzeczy saméj mając na uwadze. Posłuszny przytém kaprysom komententa swego, zaprowadził rzepaków produkcyą na tatarczéj glebie, koniczyn przedpłód na wyniosłych gruntach, a rolę nizką, spiekłą, z iłowatym spodem, co nawet owsowi nie każdego roku da radę, do klasy pszennéj policzył. Lecz przypuśćmy, że rotacyą istotnie racyonalnie i z oględem na wszystkie towarzyszące okoliczności urządzono; że ją rozumowana praktyczność wyrachowała, a geometra tylko wykonał na papierze i na gruncie; to już sam przechód z dawnego porządku do nowéj kolei, nader trudny. By niespowodował w piérwszych latach przejścia znacznego zmniejszenia produkcyi, musi być przez ciąg lat kilku stopniowo przeprowadzany, a wszelką możną ilością pasz różnych wspierany. Miarkować trzeba ga-

tunki częściowych obsiéwów do gatunku i usposobienia różnych części pola. A tu cierpliwości brak, czekać nie umiemy; ogarnia nas w tym wieku jakiś szał szybkich i awanturniczych zarobków, które jeżeli nam się nie przedstawiają, otuchę tracimy, albo od razu węzły gordyjskie przecinamy, a ztąd w rezultacie klęska nieudania się.

2. Drugie źródło złego: gorzelnie przesadzone. Kiedy sadzimy ziemniaki, by je spotrzebować na strawę dla inwentarzy; kiedy je sadząc z oglądem i miarą, np. na dwudziestéj części całego będącego arealu, choćbyśmy je nawet wszystkie wypalali na gorzelni, a z wywaru pożytego inwentarzem nie gorąco, ale w stanie letnim, utworzoną obfitą gnojówkę, starannym podściołem wszystkę w gnój zamieniali, natenczas ziemniaki stają się dobroczynną rośliną i resursem nader ważnym w gospodarstwie. Lecz dawniejsze wysokie ceny wódki spowodowały wielu gospodarzy, a zwłaszcza dzierżawców, do pędzenia gorzelniami nad wszelką miarę z ziemniaków, także w nieumiarkowanéj ilości sadzonych. Te wszystek gnój pierwszy konsumując, a gorzéj jeszcze, kiedy bywały z gruntu na obce gorzelnie sprzedawanemi, albo, co często się zdarzało, że się nie udawały, coraz więcéj wypleniały rolę, ztąd coraz mniejsza produkcya słomy i brak podściołu. W skutku tego mamy dziś w wielu stronach naszego kraju produkcyą tak zmniejszoną, że gospodarstwo wcale nie opłaca. Dzierżawca się zbogacił kosztem kapitału gruntowego.

3. Trzecie złe: niedostateczne usposobienie gospodarzy, tojest: rządzców gospodarstw, bądź, że ci są komisarzami, dzierżawcami, albo i samymi przewodniczącymi gospodarstwom właścicielami.

W Europie gdy się kto przeznacza do zawodu gospodarza, choćby i potomek najbogatszego szczepu, najprzód odbywa uczciwie szkoły, a jak teraz, to i uniwersytet; następnie udaje się na naukę praktyki, nie tak niecierpliwie, jak to u nas, tu kwadrans, a tam pół godziny, ale z zamiłowaniem i uwagą flegmatyczną, do celniejszych kraju swego go-

spodarstw. Tam nie *pro forma*, ale istotnie kładąc wszędzie rękę, przechodzi kolejno stopnie ucznia, pisarza, pomocnika itp., każdą odnogę gruntownie obrabiając. A taka praktyka, na obcym odbywana chlebie, (która ileż mu to nie oszczędzi potém straty własnego!) trwa lat kilka. Musi sam odbywać wszystkie szczegółowe funkcye, by umiał w swoim czasie skutecznie nauczać nie łajaniem i zrzędostwem, ale przykładem; by umiał oceniać siły; by wiedział, czego ma oczekiwać i czego wymagać; by jasno odgadywał, gdzie powód zdarzającego się złego. Musi się przeniknąć porządkiem, ładem i składem harmonii całego gospodarstwa, poznać dokładnie wartość narzędzi, sposoby i drogi, jakiemi się każdy szczegół wykonywa.

Gospodarstwo, zwłaszcza obszerne, w rozmiarach naszych składa się z wielolicznych czynników, z któremi gdy się nie zespolimy, wykonanie zawsze chybić musi, pomimo nakładów i usiłowań. Jestto machina o mnóstwie kółek, która nie funkcyonuje choćby była najlepszego pomysłu, kiedy te nie harmonizują. Niechaj jedno tylko kółko będzie wadliwe, machina stoi, albo nie osięga zamierzonego celu oszczędzenia sił i czasu. Jakżeż może być generałem, kto nie zna szkoły żołnierza, podoficera itd.? U nas cóż się dzieje, w klasie nawet gospodarzy, co się uważa za najlepiéj wykształconą? Oto młody człowiek po ukończeniu szkół i uniwersytetu, przypuszczam nawet, że nienajgorszém, lubo na gospodarza dużych nawet włości przeznaczony, nie uprawia nauk przyrodzonych i technicznych, ale filologią, literaturę, czasem i teologią, a zawsze i koniecznie politykę. Przytém pełen rokujących nadziei i otuchy do dobrego, ma szlachetne dążenia, i w pewnym względzie zdrowemi wyobrażeniami obdarzony, które go przekonywają, że hańbą jest być pasorzytem, i że każdy, co żyje, odziewa się i pije, i dopókąd to odbywa, zasługiwać się winien czynem na ten byt błogi, który mu zapewnia porządek towarzyski. Dziwimy się nieraz, i to nawet poważamy się przypisywać niedostatkowi oświaty, co przeciwnie głębokiego i bardzo logicznego roz-

sądku dowodem, że spotykamy Anglika, Francuza, tak obcego historyi, a nawet znajomości położenia wielu inszych krajów, a zwłaszcza naszego. Ale on jest specyalistą, i dla tego właśnie wydaje wykończone twory. Zajmuje się głównie tém, co się jego tyczy. A dziś każda odnoga wiedzy tak rozgałęzioną! Kocha swój kraj i dumny jest z niego. Rzeczy obce są dla niego nader podrzędnym względem, bo nie ma na nie czasu. Poznaje je tylko o tyle, o ile wchodzą w jego przedmiot, a wtenczas sięga po nie choćby w głębiach barbarzyństwa. Znajdzie i on czas zabawienia się tém, co obce, ale to dopiero, poznawszy i dobrze pierwéj swoje przedmiotowe, rzemiosłowe, i swoje dzieje krajowe.

Wyrzekł to pewien mędrzec starożytności: żeby z korzyścią podróżować, trzeba mieć lat 40, tojest: trzeba pierwéj praktykować w swoim kraju; poznać tegoż prawa, obyczaje, bogactwa i niedostatki, cnoty, wady i potrzeby.

Młodzian nasz tego wszystkiego nie zna, nie rozumie, że to swoje, więc nie ceni; mniema, że praktyka kraju podrzędnego mu niepotrzebną. Więc na dokończenie edukacyi wybiera się za granicę. Już w domu znał lepiéj co obce, i teraz i późniéj i długo, aż przewrotność tę drogo zapłaci, obcym będzie swojemu krajowi. I tak jeszcze w kraju, a już cudzoziemcem! Surowy teoretyk, zatém i uparty, nieotarty o rzeczy, jakie są, ideolog bujający, wyjeżdża za granicę. Panicz natrafia tam na swoich, jak to zwykle, nudzących się w kraju, na próżniaków rój, splennych, co wyjechali ku rozrywce i by roskoszować; bo tu w naszéj lubéj Polsce, niestety, trzeba pracować!

Człowiek jest gnuśném stworzeniem, zapominającém się; durzy się sam w ocenianiu osobistéj wartości. Budzącego go bodźca potrzeba, owych ostróg moralnych. Dla tegoto samotnik, lub ten, który żyje między potakującymi mu swoimi, albo w podrzędnych sferach unikając wyższości, bądź ze źle pojętéj ambicyi, bądź z obawy fatygi, bądź z uczucia mimowolnego własnéj nicości, zwykle samolubem. Człowieka zbawieniem ocieranie się o jak najróżnorodniejsze zna-

komitości ducha i inteligencyi. Nam zagraniczne podróże często więcéj szkody niż owoców w darze noszą. Bo mało się wdajemy z krajowcami, bo nie korzystamy u nich z danéj sposobności porównania odcieniów cywilizacyi obcych z naszą. Częstokroć nawet poważamy się nie po rozsądną krytykę tam jeździć, ale krytykować. Bo téż układ powierzchowny, prezencya sama, nie jest dostateczną rekomendacyą u znamienitości świata.

Tu nasz młody człowiek schodzi z zamierzonéj drogi; zamiast się wykształcić na rzeczywistego i przynieść krajowi swojemu w darze wiadomości prawdziwéj oświaty do wypiętnowania żywotnego w użytecznéj praktyce; nabywa nałogów wykwintniejszych, smaków gastronomicznych, strojów itp. Nie nauczył się zarabiać uczciwie z użytkiem dla siebie i swoich; ale wydawać bez taktu, miary i prawdziwéj potrzeby. Nie unosi go uczucie wyższe estetycznego piękna, ale zbytków zmysłowych (la luxure bardzo różna od luxe); przesiąknął wprawdzie cudzoziemczyzną, ale jéj stroną koślawą, jéj nicą. A gdy taki jest porządek całego świata, że obok wyższego panowania dobrego i złe jednocześnie się wzmaga; więc gdzie wyższa cywilizacya, tam i zepsucie wyrafinowańsze i więcéj łudzące. Te wszakże owoce wyższéj cywilizacyi u obcych nie zleciały manną z nieba. Wydały je: człowieka wytrwała i cierpliwa rezygnacya i praca, niezrażanie się przeciwnościami, owszem budzenie się niemi, zaostrzeniem żądzy prawdziwéj korzyści i sławy.

Lecz nie, mylę się; nasz młody człowiek nie jest parodyą cywilizacyi; ma o niéj jasne wyobrażenia, nie zatacza się, jak ów, co zdania zdrowego nie ma, to w tę lub ową stronę ślepego naśladownictwa. Jest już sobą samym, pojmuje cel, do którego dąży, i z oka go nie spuszcza. Zdrowym sądem odgadnie powody naszych nieszczęść i opóźnienia; więc uczy się poznawać prawa Stwórcy i natury niezłomne, niemogące nigdy bezkarnie być przekroczonemi. Wyszukuje zetknięć z obcymi, ale nie z takimi, co ssą społeczność i zrywają owoce z drzewa, przez siebie niezasadzo-

nego; ale z temi wspaniałemi filarami ludów, ożywiającemi i obracającemi machinę ich postępów! Naszego zacnego młodzieńca Opatrzność nawet ochroniła od téj wielkiéj choroby tegoczesnéj, a którą są: wyobrażenia wytworne o olbrzymich a szybkich spekulacyach; działania *ex abrupto* na dużą skalę, a z małymi środkami, co rzadko kiedy owoce przynosi, a często zasadzone jest nie na prawdziwie twórczéj produkcyi, pomnażającéj istotne bogactwo kraju, lecz tylko na przeniesieniu niezawsze uczciwym sposobem z jednéj ręki w drugą wartości, z których nawet w przechodzie wiele bez użytku ginie; więc na zmianę tylko, ze stratą, położenia tychże wartości. Jestto bardzo w modzie będący Robert-Makierism tegoczesny. Nasz młodzieniec przeznaczając się na gospodarza, zwiedza pilnie celniejsze zakłady krajów, do których uczęszcza. Nie poczytuje za śmieszną drobnostkowość, niegodną siebie, zgłębiać i obeznawać się praktycznie ze szczegółami każdéj manipulacyi, każdego procederu. Ale niestety! on nie zna swojego kraju, nie zna pierwiastków temuż właściwych; więc choć nieosłabiony na umyśle wyuzdaném życiem, z ciałem niezwątlonem, wraca; zastając naturalnie u siebie w rzeczach głównych, istotnych, względnie wsteczną cywilizacyą. Ztąd zaraz w nim się rodzi pogarda dla tego, co swoje, choć i tu nie wszystko jest tak złe i nie z jednego mógłby korzystać; ztąd niesmak i mimowolne zarozumienie o sobie.

Ale on gorąco miłuje swój kraj, radby temu złemu zaradzić wedle mocy swojéj, przyczynić się w swojéj sferze do poprawy kultury, tylko że poprzednie przygotownicze prace nie nauczyły go języka natury; nie rozumie jéj, a zwłaszcza natury swojéj; bo ani broszury, ani peryodyczne pisma nie torują drogi do ujęcia w kluby praktyki, materyałów i niezliczonych skarbów, jakie natura nasza umnemu przedstawia; a to wszędzie mniéj więcéj hojnie, ale wszędzie w każdéj miejscowości, tylko naturalnie, zastosowania różnego wymagających, tak, że w gospodarstwie nie ma nic złego, coby na dobre i korzystne przeistoczoném być nie mogło.

Wróciwszy z zagranicy, zaczął gospodarować, unoszony na skrzydłach złocistéj wyobraźni, i różową nadzieją wiedziony. Ale wnet do czego się tylko ruszy, to mu się nie udaje, bo jakoś robi niestosownie, z niezgrabnością niedoświadczonego przechodzi przez próby bolesne, innym praktykom dawno znane. A tak pochłonął część znaczną swojéj puścizny! Wszakże znękany, ale jeszcze niezniechęcony, szuka doradzcy, wszechwiedza w nowacyach; gdzie takiego znajdzie u nas!? Masy ciemne: a kto jasny, to w sferach nadpowietrznych, rzadko w rzeczywistości; bo praktyka niegodna genialnych szczytów! Zatém po długich poszukiwaniach sprowadza cudzoziemca za cenę bajeczną. Najczęściéj ztamtąd co gorsze przybywa; bo i za granicą dobrzy i zdatni są rzadkimi, więc i u siebie chleb mają. Ale przypuśćmy, że dobrze trafił, na istotną znamienitość specyalną. To on obcy w kraju naszym wszystkiemu; nie zna żadnych elementów miejscowych, ani moralnych, ani materyalnych; nie wié, jak sobie z niémi począć. Użyte środki z korzyścią z tego kraju, tu wydają skutki przeciwne, a gospodarstwo to obszar całéj natury, zbiór niezliczonych materyałów, pole do zastosowania wszelkich umiejętności; wiele trzeba taktu, by z tak wielolicznych widoków kierowania niém wybrać co najstosowniejsze. Gdyby nasz młodzieniec był wyjechał za granicę oswojony ze swoim krajem, byłby się patrzał na rzeczy obce polskiém okiem; byłby nie przylepiał do siebie chaotycznie odłamy czynionych spostrzeżeń, ale byłby je sobie żywotnie przyswoił, by je następnie wywrzeć produkcyjnie na tle ojczystém. I nie byłby musiał uciekać się o pomoc do cudzoziemca! Ten zwykle malkontent, bo tu nie jego powietrze, nie jego towarzystwo; wzdycha za wygodami, do których był nawykł, a które u nas jeszcze do zbytków policzyć musimy. Najczęściéj tylko jednostronnie wykształcony, nie widzi tylko tę stronę, a ta właśnie u nas najsłabszą. Ztąd w nim pogarda krajem i tegoż mieszkańcem. A że akcya rodzi reakcyą, więc w skutku podobne odwzajemnienie się naszych. Przytém nie umie po polsku, albo język nielitościwie kaléczy; ztąd śmiesznym u pospólstwa; obcych obycza-

jów i wiary, niezaradzczy w wypadkach kłopotliwych ku załataniu jakoś zgrabném i byle czém, chociaż i nietrwale. Bo cywilizacya wypłasza wrodzony instynkt; biada temu narodowi, co miejsce tego instynktu błyskotliwą tylko oświatą zastępuje. O! to już dosyć, by Niemiec ten uchodził u naszego włościanina za głupca, by ten go znienawidził, by go nie słuchał i na przekorę mu robił.

Ależ nakoniec nasz godny młodzieniec już przestał być z rozumu młodym, pokonał molikowatą pracę i wytrwałością olbrzymie trudności, i osiągnął drogim okupione kosztem już nie złe swoich usiłowań rezultaty. Jednakże już aż do końca karyery zawsze się u niego czuć daje to jednostronne wykształcenie, ten brak wiadomości ogółowego poglądu i szczegółowego wykończenia, bo nie poznał ani u siebie, ani u obcych, rzeczy postać i natury gospodarstwa z tegoż rozmaitego stanowiska. Książka i słyszenie nigdy tego nie nauczy, co widzenie naoczne i praktyczne wykonywanie przez siebie samego. Teoretyk będzie tylko zawsze uczonym w konwersacyi, nie osiągnie nigdy owoców praktyka.

4. Czwarte złe: brak kapitału zakładowego i produkcyjnego (Anlage- und Betriebs-Kapital), a w skutku owa nędzna łatanina, półśrodki i niemożność radykalnych i wyczerpujących kuracyj.

Jeżeli masz machinę choćby najmniejszą, o sile tak nazwanych dwóch koni, ale angielskich, a założysz do niéj dwa słabe mierzyny, to straciłeś nadaremnie czas i nakład. Chceszże poruszyć kamień dwudziesto-centnarowy dźwignią, która tylko połowę tego ciężaru przezwyciężyć może? Dźwignia się złamie, skutku nie osiągniesz i sam się oberwiesz. Więc gdy posiadasz, dajmy na to, dwie majętności, a nie masz dostatecznych środków do wlania w obie produkcyjnéj duszy, do wskrzeszenia ich sił i użycia uśpionych źródeł, jakie posiadają, przedaj z nich gorszą, a téj wartość przenieś w pozostającą ci drugą. A obok bez porównania mniejszego mozołu, będziesz miał daleko więcéj czystéj intraty, zyskasz na przyjemności i na wziętości. Wszakże rozumie się, że kapitału tego użyjesz

jak człowiek rozumowy z dostateczną praktyczną znajomością rzeczy; jednóm słowem, produkcyjnie. My jakoś odwrotnie zawsze od innych działamy. Mamyż jaki kapitalik w oszczędzeniu, a posiadłość naszą lubo jeszcze w pieluchach, już zaraz nowe dobra przykupujemy. Nie przypuszczam nawet szaleństwa obdłużenia się niemi, ale zawsze siły nasze dwoimy, rozpierzchamy, podobni do owego niebacznego wodza, który zamiast skoncentrować siły u klucza stanowczego walki, rozsyła swe zastępy i rezerwy cofa. — To znowu napotykamy na gospodarza o szczuplejszych zasobach, co rządem i oszczędnością uzbierał nieco grosza; zaraz, jakby to godniejszém było, pnie się na właściciela! Znam za granicą wielu słynnych gospodarzy i bogacących się, co w długo-letnie dzierżawy wlewają ogromne sumy, przenoszące o wiele kapitału nieruchomego wartość pierwotną. Bo tylko dusza wprowadza materyą w użyteczne życie. Dusza jedynie nadaje cenę wszelkim istotom, bądź organicznym, bądź nieorganicznym. Czémże jest ów odłam marmuru karara, dopókąd go nie ożywi dłuto Kanowy lub Thorwaldsena? Jakaż różnica między Franklinem lub Newtonem a zwyczajnym tuzinkowym śmiertelnikiem? I cóż, że masz dóbr chmarę, co ci z morga w przecięciu 3 lub 4 ziarn wydają sprzętu, i inwentarz liczny, a potaczający się! ledwie tém starczysz na opędzenie koniecznych wydatków gospodarskich; więc lejesz w nie nieustannie czas, siły i pieniądze jakby w danailów beczkę. Teraz rachujmy się szczerze i sumiennie bez durzenia samych siebie. Odtrąciwszy od przychodu brutto całego kompletu danéj majętności: 1) zużywaną corocznie, na utrzymanie i prowadzenie tegoż gospodarstwa, wartość drzewa i użytek z lasu w ściółce, pastwisku itd.; 2) wartość gruntowéj pańszczyzny; 3) procent z amortyzącyą od kapitału zakładowego i obiegowego; 4) przychód z propinacyi; 5) z fabrykacyi jakiéj, która się tu znajduje; 6) przychód z wszelkich innych ubocznych obrywków i akcydensów, jakoto: z czynszów itd.; zaprawdę wam mówię, że u wielu właściwe gospodarstwo rolne wydaje.... minus!!!

Gdy osiadasz świeżo na jakim majątku, nie bądźże skorym w zwalaniu budowy starego systematu, jaki zastałeś, bo nim nową wystawisz, słońce cię przepali i deszcze obleją. I w dawnym obyczaju nie wszystko jest naganném. Zapospiesznie nie krytykuj. Z sobą się piérwéj obeznaj, nim zaczniesz na innych i inne oddziaływać rzeczy, abyś ocenił siłę twojéj dźwigni, twoje zasoby umysłowe, pieniężne i kredytowe, stopień twojéj cierpliwéj wytrwałości i zamiłowania w zawodzie, który prowadzisz, a zwłaszcza, o ile obowiązkowéj pracy możesz sprostać. Bo trudności niemałe będziesz miał do przezwyciężenia. Jeżeli cię nudzi, jeżeli ją z niesmakiem odbywasz, byle zepchnąć z głowy, toś zawczasu przepadł. Daj wszystkiemu pokój, chyba żeś dzielny na duszy, silny wolą; a gdy tak *fata tulere*, w gust obrócisz, coś dotąd nie lubił.

Niestety! w naszym anormalnym kraju, awanturniczo-monopoliczne spekulacye niekiedy zbogacają. Zdarza się nawet czasem, że kupujący dobra choć za pożyczone pieniądze, szczęśliwie wychodzą; a to w brew wszelkiego porządku natury, w brew logiki i rozsądku! Na takie to pojedyncze przykłady zapatrując się, ludzie nabierają tę tendencyą nałogową awanturniczych skoków. Jakkolwiek rzadkie, ale nieszczęsne są te przykłady, bo odstręczają wielu od pracy ciągłéj, wyrachowanéj, konsekwentnéj, a zwłaszcza od pracy uczciwéj. I cóż, że komuś się zdarzyło odkryć skarb; mamże dlatego ręce opuścić i czekać w bezczynności aż i dla mnie podobna fortunna zajaśnieje gwiazda? Albo stawiać moje zarobki na loteryą dlatego, że na tysiącach przegrywających, o których mówią, jeden głośniéj wygrywa?

Zapewne, że odrętwiały appatyk oszczędza sobie wiele znojów! Jeżeli być nim nie możesz albo nie chcesz, dla samego wstydu, oswój się dobrze z twojego majątku położeniem i stosunkami, nie daj się uwodzić powierzchownemi znakami; abyś wszelkie melioracye zaczynał zawsze z gruntu od *alfa*, inaczéj nie dojdziesz nigdy do *omega*. Tak, jak kiedy spacerujesz po deszczem oślizgłéj czarnoziemi, jeżeliś nieopa-

trzony w mocną podporę, co postąpisz wnet się cofniesz, siły wyczerpasz i niecierpliwość cię znęka. — Jeżeli naprzykład powierzchnia łudzącéj dobroci twojego gruntu, kryje spodnią warstwę nieprzepuszczalną, biada ci, jeżeli go nie osuszysz nim o dalszych pomyślisz ulepszeniach, lub jeżeli nie wykonasz tego osuszenia radykalnie, a nie rowami otwartemi, choćby najlepiéj zniwelowanemi. Zabierać ci one będą do ogólnego wód zbiorowiska treść twoich sterkoryzacyi. A co klinów, co mozołu z órką i przejazdami! a te nieskończone rowów czyszczenia i odnawiania! a tu jak mokro tak mokro; osuszenia mały znak, a w latach dłuższéj posuchy to nawet i szkodliwe. Tu dreny, koniecznie dreny, poczynając od części najzbiciéj nieprzepuszczalnych, od iłów; nieprzepuszczalności bowiem rozliczne są stopniowania. Inaczéj wszelkie melioracye, któremi cię natchnie twoje zamiłowanie postępu, choćby najumiejętniéj wykonane, spełzną na niczém, albo bardzo mały wydadzą owoc. Zamęczysz się! bo pragnąłbyś przyczynić się do dobra twego kraju, ambicya twoja oświatę dotąd u nas idealną wypiętnować chciałaby w czynie, korzystną dla współziomków uczynić; a tu ci wielka większość twoich zastosowań chybia i rezultata wyrachowań pokrzywione.

Teraz przejdziem historyą zagospodarowania majątku danego, by się przekonać, jak stanowczym w przedsięwzięciach tego rodzaju jest kapitał. — Majątek twój obfituje w grunt rozmaity i zasoby wielo-liczne; ma, jak to mówią: i grzyby i ryby, i łąki, i role, lasy, wapna, szlamy, torfy; ale to wszystko w surowym natury stanie, lub po większéj części. Opatrzony w potrzebny kapitał wszystkich trzech gatunków, w których braku żadne przedsięwzięcie ci się nie uda, tojest: w kapitały inteligencyi, moralne i pieniężne; i przypuszczając, że twoje role są w położeniu większéj części ról w naszym kraju, tj., że ich znaczna część przynajmniéj jest nieprzepuszczalną; zaprowadzasz najprzód dreny, poczynając od najmokrzejszéj części najlepszéj klasy ról, jednocześnie przestając jeszcze co do głównéj podstawy przy dawnym trybie; zmieniasz tylko zaraz gorsze manipulacye, znosisz nadużycie, zaprowadzasz po-

rządek i regularność; mnożysz gnoje tyle, ile tylko się da; zabierasz w rekwizycyą wszelkiego gatunku, poczynając naturalnie zawsze od najtłuściejszych, szlamy, torfy, mchy i bagniska; upładniasz je gnojówką, i wapnem, i marglem, popiołem, potażem, co tylko ci najłatwiéj z tych reagencyów wpada pod rękę. Jeżeli eksystujący inwentarz spożywa wszelką produkowaną dotąd paszę, to go nie pomnażaj, tylko tegoż strawę ile możesz poprawiaj, a to od samego zawiązku życia, tak źrebięcia, cielęcia, jako i jagnięcia. Ale co do tego ostatniego zwłaszcza, nie używaj zbożowych ziarn, tylko w konieczném potrzebie. Dlatego zaraz, gdzie tylko możesz, zaprowadzaj wszelkiego gatunku pasz i strączkowych i rzepowych, strzegąc się jednak bardzo uszczuplenia produkcyi słomy. Dlatego nie chwytaj się produkcyi rzepaków, chmielów itp., wszystkich tak zwanych generycznych znamieniem (Handels=, Fabrik= und Offizinel=Gewächse), dopókąd nie uzyskasz nadmiaru gnoju. Wstrzemięźliwość ta czasowa hojnie ci późniéj wynagrodzoną zostanie. Zastajeszże niedostateczny inwentarz, to go kompletuj koniecznie i zaraz, ale nie przesadzaj ilością; lepiéj zawsze (i tak być nawet powinno), że ci dla zabezpieczenia się zostaje z roku na rok paszy zapas niezgorszy. Gdy kupujesz inwentarz, to go kupuj tylko w dobrym gatunku, stosownie do celu, jaki sobie zamierzasz, rasy czystéj i ustalonéj. Powtarzam, że lepiéj zawsze mieć nieco mniéj, jak być przesadzonym inwentarzem, bo żywić go trzeba zawsze obficie, nigdy niedostatku nie dopuszczać. Skoro brak pożywienia się przytrafi, musisz go koniecznie kieszenią zastąpić, kupując paszę. Tylko zbytnia strawa od konieczném, do utrzymania życia bydlęcia służącéj, przynosi intratę, dając mleko, mięso, wełnę, łój i siłę do pracy.

Następnie koncentrujesz grunta, aby je obce nie przedzielały, bo odległych folwarków zarząd kosztowny i wadliwy.

Stawiasz folwarki rozmiaru dobrze do produkcyi obrachowanego i zastosowanego. Nie stawiaj więcéj budynków nad ilość konieczną; kosztują one wiele, gdy mają być odpowiednie, a utrzymywanie lichych wydatki coroczne pomnaża. Niechaj folwarki twoje będą jak najwięcéj skoncentrowane, ile

możności w środku pól; a gdy te mogą się do nich wachlarzowato zbiegać, aby przezto obejść się można bez wygonów i dróg polowych, to korzyść nieoszacowana. Ustrzegaj się pól odległych od folwarków; wyrachowano, że pewna ich odległość od pól spowodowanemi większemi wydatkami, niweczy przychód. Staraj się, jeżeli ci tego jakkolwiek miejscowość osięgnąć dozwoli, aby twój dobytek, tak zaprzęgowy, mleczny, jako i przychówkowy z owiec, mógł być umieszczonym w głównym środkowym folwarku. Jak wszystko, co ludzkie, ma i urządzenie to swoje niedogodności; ale te przeważają o wiele korzyści: ułatwionego dozoru, koncentracyi i zupełniejszéj harmonii w usystematyzowaniu całości gospodarskiéj. Wszystkie rozporządzenia w swojém ręku trzymasz, czynnościami władasz, a baczność twoja czujną opiekę wywiera na ogół. Ale w tym przypadku należy pozaprowadzać po folwarkach nad ścianami budynków poddasza, czyli przedłużenia dachów w żłoby opatrzone; pod temito inwentarze robocze mogą bez wracania się ustawnego do głównego folwarku popasać, a nawet i nocować czasami. Bo jak zawsze i wszędzie, tak i w gospodarstwie czas jest podstawą wszelkiego bogactwa. Jedną z przyczyn, że jesteśmy najuboższemi z ludów, jest niewątpliwie marnowanie czasu; więc go szczędzić przedewszystkiém należy, ułatwiać ludziom prace, unikać dalekich i częstych objazdów i przechodów. Siły pracujące urządzić jak najlepszym rozkładem, machinami i wydoskonalonemi narzędziami. Ale ich miéj zawsze do swojéj dyspozycyi ilość dostateczną, lepiéj nawet nieco zbyteczną, abyś nie był nigdy w położeniu opóźnienia się z robotami, i abyś wykonał każdą pracę w należytym swoim czasie, nawet w latach mokrych i mudzących; w przyjaznych zostanie ci czasu nadmiar znaczny, którego użyjesz do wieloličznych melioracyj, a tych dla myślącego gospodarza nie masz granic. Produkcya bowiem, udoskonalenia i ich następności, tylko w rozumie i stopniu uzdolnienia człowieka znajdują zaporę. Niechaj w twojém gospodarstwie nie będzie nic niekompletnego, w stanie złym, defektowym; każda rzecz, każdy szczegół niechaj nosi

piętno wykończenia; jestto wyraźna ekonomika, tylko nietrzeba znowu, żeby dobroć ta po naszemu w zbytek się wyradzała, zwłaszcza w potrzebach zmysłowych. Umiarkowana oszczędność jest zawsze cnotą tém większą, im więcéj się wywiera na twoje osobiste i materyalne wygody. Oszczędność ta musi być twoim nałogiem, jeżeli nie ma ci braknąć funduszu na użyteczne przedsięwzięcia; ale odróżniać ją należy od skąpstwa, zwłaszcza w gospodarstwie; tam to skąpstwo drogo nieraz ci przypłacić wypadnie. Budynki stawiaj proste, bez gzymsów, bez niepotrzebnych, a w naszym kraju tém śmieszniejszych floresów i arabesków. To nie przeszkadza, aby twoja fabryka niemiała być gustowną, owszem będzie nią tém więcéj, im więcéj odpowie celowi i wiejskiemu stylowi. Nietylko o zbogaceniu kieszeni pamiętać należy, ale głównie o szczęściu; a tego elementami nieodzownemi są: zadowolenie wewnętrzne sumienia i rozsądku, i otaczający cię luby uśmiech natury, kiedy w twoich utworach połączasz *utile dulci.* Niechaj wszystko naokoło ciebie będzie czyste i piękne, wszędzie skromność połączona z schludnością. Niedowarzonego umysłu oznaką są te przeskoki od od statuy marmurowéj do kątów pełnych śmieci, od pałacu kolumnowego do chaty walącéj się. Kto czucie ma wyższe i oświatę prawdziwą, a nie gorączkowy lub kaprysowy, ten z krédką i główką, a z gracyą i taktem, wiele dokonać zdoła nawet ze szczupłemi zasoby. Na wsi (jeżeli nie u wyjątkowego lorda, o którym tu nie może być mowy,) wcale nie są powabnemi krużganki i wieżyczki w połączeniu z pustką, obok tego droga błotnista, pola najeżone kamieniami i cierniem, a na szrankach widokręgu wytrzebiony las kolczaty. To aż serce boli! Nie żałuj początkowego nakładu, by, co robisz, zrobione było gruntownie i zupełnie. Ta łatanina, to sztukowanie byle jakie, tymczasowe, ale prędkie, jest nasieniem wydatków i mozołów nieustannych. Nie jestem ja wcale przeciw utrzymaniu i naprawie starych budynków, gdy jeszcze niezupełnie zużyte, bo nietrzeba, aby ci stawiania umniejszały źródeł do produkcyjniejszych, a zatém pilniejszych nakładów. Nie stawiaj nic niepotrzebnego, ale stawiaj trwale, abyś przynaj-

mniéj za życia twego do raz wykonanego dzieła nie wracał. Przestrzegam także, że gospodarstwo nie powinno ani wiedzieć o fabrykach budowlanych; te niechaj oddzielnemi siłami będą prowadzone. Jakżeżto wiele osób budowanie, które u nas niewłaściwie fabrykami zowią, zniszczyło! — Im szybciéj postępować możesz z urządzeniem twego gospodarstwa, jednocześnie i to i tamto prowadzić, wznosić, meliorować, tém lepiéj, bo za długą przewłoką to, od czegoś zaczął, nadweręży się, nim do końca dojdziesz. A potém jest jakaś solidarność w całéj machinie gospodarczéj; dobry stan jednéj odnogi warunkuje kwitnienie drugiéj. Życie téż człowieka krótkie; miło jest, nim umrzesz, cieszyć się widokiem dzieła ukończonego. I pochop się w nim czerpa do prac coraz szlachetniejszych i wyższego rzędu; a zaczynając zawsze od tych wydatków, co się najwyżéj opłacają, od reform najpłodniejszych, wkrótce ich owoce dostarczą źródeł do następnych. I wnet dostąpisz epoki, gdzie nie mało da się poświęcić estetyce i gustowi.

Wytłómaczę się tu pokrótce z wyżéj wspomnionéj solidarności, tojest: że w gospodarstwie tak bardzo jedno w drugie wchodzi, jedno od drugiego zależne! Weźmy za przykład owczarnię. Ileżto nas nie kosztuje sprowadzanie kosztownych tryków i maciór, to z Saksonii, to z Czech, lub Moraw, a jakżeż mało z tego korzyści dla kraju wynikło; bo, albo owce te były nieumiejętnie wybierane, krzyżowanie ich na błędnych zasadach, albo przez zimę niedostatecznie żywionemi w skutku niedostatku, niedbałego sprzętu lub złego gatunku pasz i traw, jakie wydają nieosuszone pola i niepoprawne łąki, albo w lecie głód cierpią, na pastwisku płonném i nieobsiewaném trawami i koniczynami; to znowu zapasają się po odległych wygonach i sapach itp.; w rezultacie skórki, wełny mały porost, przekształcenia (Ueberbildung). To samo i z bydłem rogatém i z chowem koni. Dlatego nie zaczynaj nigdy gospodarowania od budowli, jakto wielu czyni; reperuj i podpieraj stare graty, dopókąd nie uregulujesz i nie uzdrowisz normalnie twoich pól, pastwisk i łąk, abyś bez niebezpieczeństwa mógł zaprowadzić dobréj, a zatém kosztownéj rasy inwenta-

rze, a które, jako delikatniejsze, tylko się wtenczas opłacają, gdy odpowiedniéj używają pieczy i wygody. Lepiéj mieć złoto w worku choć zgrzebnym, niż przeciwnie. Jeżeli masz zamiar urządzenia jakiéj fabryki, dajmy na to cukrowni, to dobrze piérwéj obrachuj się i zważ wszelkie możliwe wypadki, czyli posiadasz tyle źródeł, abyś był w stanie urządzić ją na należytą skalę; czyli korzyści, jakie sobie z niéj obiecujesz, nie są zwodnicze; czyli nie nastąpią kosztem i szkodą innych odnóg gospodarstwa.

Stawiaj trwałe budynki i muruj tylko. Jeżeli nie posiadasz łomów kamienia, to rzadka miejscowość, gdzieby nie było skandynawskich granitów, gnejsów, torfirów, a w braku i tych, to użyć na fundamenta tylko wodotrwałe cegły; a nie stawiaj nigdy na mokrym gruncie! Dach niechaj będzie z dachówki; słomiany nader jest gospodarskim, gdyby nie obawa od ognia; deskowy lub szkudlany jest smutnym surogatem. A budynków folwarcznych nie rozrzucaj po obszerném podwórzu dla zwyczajnego pozoru, bezpieczeństwa od ognia; ileż ztąd zmudy w przechodach tak dla czeladzi, jako i oficyalistów! A ztąd ileż zaniedbania! Podwórze niechaj będzie zwarte murem między budynkami z jednym lub dwoma wjazdami.

Ogród? a jakżeż konieczny, a to i użytkowy i ozdobny. Ale brzozy, świérki itp. pospolite drzewa miejscowe, na cóż je przenosić z lasów, kiedy tam mogą w ustroniu najwięcéj malowniczém, tworzyć park naturalny, a mało kosztowny, jako cel przejażdżki w chwilach wytchnienia z lubemi ci gośćmi. Widziałem przed laty w Brunświckiém park ogromny z samych drzew amerykańskich. Jakże piękną, jak majestatyczną była ich postawa! Co za słój wydawały do najrozmaitszych wyrobów. Takiemito otocz twój skromny dom, ku twemu zadowoleniu i kraju korzyści. Ogrodu nie zaduś parkanem, ten oddech tamuje ducha i swobodę. Jak po nad ścianami swéj więziennéj klatki chodzi tygrys menażeryjny, tak człowiek po ogrodzie nad tym płotem ażurowym. Rów głęboki i szeroki, czyli raczéj kanał, opatrzony w ściany cembrowane, oto wyborne, a nierażące odgraniczenie od pól dobrze uprawnych,

brzemiennych w złociste kłosy i od łąki umajonéj bujną roślinnością zieloną i czerwoną, a nie żółtą i białą. Na nich tu i owdzie rozrzucone remizy i gaje, przedłużają do nieskończoności niemal ogród twój i obraz uzupełniają. Żywopłotów żadnych, bo to nie na nasze klima. Kosztują dużo, chcąc je utrzymać w stanie zwartym; w nichto przytułek dla gadu i różnego mrówia i są wiecznych zapasów śniegu podporami. Że jednak zbyt nieograniczony przewiéw wiatru ziębi i tak zimny klimat nasz i gazy żywiące rośliny unosi; więc tu i owdzie po wyniosłościach zwykle lekkiego składu, a może i po klinach, nieużytkach, od północy zwłaszcza, zakłada się laski. Tu zając i kuropatwa ubieży drapieżnemu zwierzu; do cienia jego schroni się przed skwarem słońca, na południowy spoczynek, pracujący w bliskości i ludzie i inwentarze.

Wprowadzaj ile sił twoich w czynność i puszczaj w kurs użyteczny wszystkie dary, któremi Opatrzność obdarzyła majętność twoję. Prawdziwy to grzéch, dawać im w odrętwieniu marnieć; a w szczególności wody, ten orzeźwiający i zarazem żywiący element, który choć na piasku litym użyty zręcznie, najpiękniejszą rodzi wegetacyą. Dawać temu jednemu z najdobroczynniejszych natury cudów, bo jako siła jakże ważny! uchodzić do morza bez złożenia nam w przechodzie trybutu swoich przymiotów, to grzéch! — Niechaj źródła wszystkie zostaną pootwierane i pościągane, to grunt zarazem ocieplisz i osuszysz; a skoncentrowawszy je w stosowne zbiorowiska (rezerwoary), do których i ujścia ostateczne od drenów skierujesz, a w których się będą oraz zatrzymywały i bogate spławy z pól, masami temi oblewać i zalewać obficie będziesz mógł i pola i łąki. A to wszystko bez zbyt sztuczuych przyrządzeń, bo dawniejsze groble, których u nas tyle, już do nowych nieco wyższych dają ci podstawę. Bo za wysoko spinać stawów tych nie należy, gdyżby ci role podmiękały. Może ich być szereg po sobie w nizinach stosownych; a zatém na wodach ci niebraknie nawet do poruszania fabryk i machin. Nadto, dostarczą ci one ryb obfitość; a opuszczane co lat kilka, obfitego mułu na pola, lub téż gruntu na kolejne obsiéwy zboża-

mi bez gnoju. — To, co tu podaję, nie jest urojeniem utopii. Widziałem przykłady niezmiernych korzyści takich urządzeń; starożytność nawet historyczna, nie mało nam ich przedstawia. Jeżeli posiadasz bory i lasy, to je ciąć, nie czekając punktu kulminacyjnego dojrzałości drzew. Gdy ci odbyt służy, przedawaj osobno zdatne na porządki i budulce, resztę w sągach, choć tanio, lepiéj zawsze, niż czekać Bóg wie jak długo; a tu drzewo ku końcowi dojrzewania mało przyrasta, a przestałe szybko truchleje. Nie masz odbytu, to postaw fabrykę jaką, co drzewo zużywa, choćby ci ona tylko drzewo to zapłaciła. Kapitał realizować jak najprędzéj, obrot mu dać szybki, ma się rozumieć nie kartami i szampanem, ale produkcyjny; oto zasada. Hańba wszakże tobie, jeżeli zaraz na nowo nie kultywujesz, nie sadzisz, nie obsiéwasz wyciętych płonizn. Wszakże i o naszych następcach pamiętać należy, a wydatki i to nie olbrzymie, które za sobą pociągają, są groszem obowiązkowym, na oszczędność danym. Pustoszyć kraj, by siebie tylko na dzisiaj zbogacać, jest występkiem antysocyalnym, o pomstę do Boga wołającym.

Obracać na pole las wycięty, w regule nie radzę. Czyż tych pól i tak nie mamy dosyć bez kultury, bez produkcyi? a potém, jakieżto koszta, nim się las na pole zamieni! często bardzo przewyższają wartość gruntu. Za granicą, nawet oto i w sąsiednim Szlązku, niekiedy pola liche na las zapuszczają. W dwóch tylko przypadkach obracanie wyciętego pola na las usprawiedliwione mi się być zdaje: 1., gdy las na dobrym gruncie w zamian dajesz za pośledni, który na las zapuszczasz; 2., kiedy to, co dziś lasem, dobrą łąką być może. A tych nigdy zanadto.

Tym sposobem jest w każdego mocy dojść wcześniéj lub późniéj, działając li na wewnątrz, nie ekscentrycznie, ale koncentrycznie (intencio) podnieść niezmiernie intraty, obok tychże samych podatków i innych wydatków, byleby tylko kuracya była gruntowną i radykalną. — A jakaż to roskosz, gdy urządziwszy dobrze, wszystko idzie jak z płatka; i podwładni, skoro się rzecz darzy, więcéj szanują, chętniéj pracują, rozu-

mowiéj słuchają. Mało krzyku, chałasu: bo z udania się wszyscy zadowoleni, i jest z czego lepiéj wynagradzać ludzi, a zatém możność robienia w nich wyboru.

5. Piątém złém, i podobno najważniejszém, jest sposób życia pana; zły przykład nader szybko w tak naśladowniczym narodzie, zarazę swą szerzy. By iść za dobrym, wymaga pracy, przezwyciężenia siebie; rozwiązłość zupełnie rzeczą łatwą, bo się zmysłom nie sprzeciwia, owszem onym schlebia. Wskaż mi gospodarstwo, gdzie jest nieład i nierząd, gdzie więcéj krzyku i gniewu niż działania prawdziwego, a ja odgadnę chroniczną chorobę moralną, co to ciało trawi.

Jakżeż dzika pretensya, by mniéj oświecony podwładny, co prócz obowiązkowego nie zna wyższego zajęcia, któremu prawdy sakramentalne, zawarte w sumieniu każdego, ale potrzebujące rozwinięcia, są obce, niewiadome; któremu piękna natura nie uśmiecha się ze strony estetycznéj, duchowéj, miał być od swego przełożonego moralniejszym! A jednakże wszelkie działanie, wszelka praca, bez silnéj podstawy moralnéj, jest bańką na wodzie, budową bez fundamentu.

K. W.

(Z Roczników gospodarstwa krajowego.)

III.

Chować, czy kupować inwentarze?

Kilka słów o chowie inwentarzy w ogóle umieszczam jako przedmowę, czy chować, lub kupować inwentarze; szczególnie zaś o wychowie koni pisać zamyślam.

Gdzie się podziały jarmarki gnieźnieńskie, gostyńskie etc.? kiedy było więcéj pięknego bydła i koni do nabycia, dawniéj czy teraz? że teraz mniéj, każdy przyznać musi, bo z doświadczenia mówię.

Znając obywateli w księstwie, którzy występują przeciw własnemu chowowi inwentarzy, rachując wszystko na pieniądze; widzę może omylnie, lecz żyję w przekonaniu, o czém czas da dowody, jak wszyscy ci, którzy inwentarze kupować będą, w swéj rachubie grube porobią błędy.

Zdaniem mojém jest: chować, gdzie co właściwiéj; jeżeli się nie da razem chować koni, bydła rogatego i owiec, to wypada chować jedno; bo chcąc wszystko kupić, musimy sobie odmówić przyjemności, mieć zdrowe i dobre inwentarze, a co więcéj, trzebaby mieć więcéj jak dostatki.

Gdybyśmy własnemu chowowi inwentarzy tę samą staranność i uwagę poświęcili, jak temu, który gotówką płacony, w krótkim czasie okazaćby się musiały rezultaty.

Dało mi się poznać zdatnych rolników i przemysłowych gospodarzy, ludzi z głową i krédką, a przecież gdzie chodzi o chów, tam chcieliby naturę przeistaczać.

Nie w ogóle, lecz że najwięcéj mało dbamy o inwentarze, chcę niniejszém dowody złożyć.

Chowając inwentarze, trzeba uważać, czy mamy dla niego wystarczające i właściwe pastwisko latem; zdrową, dostateczną i właściwą paszę zimą; czy dosyć świéżego powietrza, czystości i światła w budynkach, to jest połowa tego, co nam daje rękojmią do wychowu; druga niemniéj ważna kwestya zachodzi w zapładzaniu. Wszystko razem wziąwszy, przyczynia się do uszlachetnienia.

Mało dbamy o stosowne dla nas rasy, a mniéj jeszcze uważamy na krzyżowanie tychże, a na nieszczęście spostrzedz można fantazye, stanowiąc klacze robocze z ogierami z ras wyścigowych. Słyszałem często rachuby: za tyle a tyle kupię konia itp., gdzie się tam opłaci paść źrebcami owies; albo: mam wydawać na ogiera pieniądze, cóż mi po takim drogim koniu; sąsiad mój ma angielskie ogiery, to tyle będą źrebce, a powinny być dobre, bo on tego ogiera drogo zapłacił. Tu zastanowić się nie ma nad czém; jabym sądził, że wszystko, co ma być dobrém, wymaga zabiegów i przemysłu. Chowając co dobrego w przynależném utrzymaniu, z pewnością się lepiéj opłaci, jak w złém ladaco.

Mało u nas w księstwie znajdziemy zwróconych oczu na chów koni. Mania teoretyczna przeistaczać każe konia; zwyczaj, jakby jaka kusa moda, radzi paszenie koni warzywem różnego rodzaju, wyciskami i wywarami. — Koń zmienia w ten sposób roczne swoje życie trzy razy, gdzie się nagle do niego przyzwyczajać musi. Raz do zboża, drugi raz do wywarów i warzywa, a trzeci do zielenizny, np. koniczyny, wyki itd. Przypatrując się pilnie wszystkim po-

dobnie postępującym, śmiało twierdzić mogę, że nie ma zdrowéj stajni; a takich więcéj, co nędzne chowają konie.

Może zbyt jestem upartym, gdy się ośmielę powiedzieć, że końska natura o tyle wskazana do zboża, jak wilcza do mięsa.

Czy więc chować, czy kupować inwentarze, starać się będę i daléj udowodnić przy koniach.

Widzimy z książek weterynarskich, że konie tylorakim podpadają chorobom, co i ludzie. — Przypuśćmy, że ktoś kupuje konia; czyż się ustrzedz może kupić takowego bez choroby sukcesyjnéj, defektowéj lub temperamentowéj; np. ciągnienia na oczy, miesięcznéj ślepoty, słabych płuc, kołowrotu, nieforemnego dosyć krzyża, włogacizny, niewłaściwéj formacyi nóg, figania, gryzienia, bicia itp. Chowając sami po zdrowych rodzicach właściwie, piękne i zdrowe możem mieć konie. Naturalnie, matka musi nam być znaną, że nie ma chorób sukcesyjnych; przy ogierach więcéj jest do pomówienia. Krzyżowanie ras potrzebuje, chcąc do wytkniętéj dojść mety, pilności, oględności i badawczego oka. Że źrebce więcéj za ogierem jak za klaczą się lęgą, mamy jasny dowód następujący: gdy stanowimy oślicę z ogierem koniem, ma źrebię większe podobieństwo do konia; gdy osła ogierka z klaczą, ulęże klacz podobieństwo oślę.

Jakieżże więc mają być ogiery najwłaściwsze?

Dla całéj Polski, o ile słyszeć i widzieć mi się dało, mają ci najlepsze, najtrwalsze i najzdrowsze konie, którzy nie na angielskie,' meklenburgskie itp. rasy oczy pozwracali, lecz ci, którzy z arabskiéj rasy ogiery nabyli, albo i litewskiéj. Chociaż nie wzrost, ale budowa krzyża i piersi jest o wiele lepszą, jak wszelkich innych dotąd mi wiadomych ras. Przytém, gdy noga średnio proporcyonalna, dość warowna, nie zaś cienka, delikatna, łeb mały, ucho lekkie, oko wypukłe, nozdrza udatne, nos równo-legły (nie garbonos), szyja łabędzia, pętlina nie zadługa, kopyto miernie wysokie, odsada ogona, ogon i grzywa rzęsiste; ostatnie oznaki bywają co do rasy nienajosobliwsze, ale oznaczają wytrwałość; — a gdy postawa nóg zgrabna i bieg lekki, to wszy-

stko są zalety powierzchowne konia. Przy kupnie ogiera koniecznèm jest i to wiedzieć, jakie defekta miał ojciec i matka jego; że to zaś trudnèm jest, trzeba, jeżeli są po nim źrebięta, te bacznie rozpoznać.

Nad to wszystko i te jeszcze trzeba zachować ostrożności: Przez niewłaściwe krzyżowanie wyradza się włogacizna; np.: z doświadczenia wiemy, że łeb, kark, przodek krzyża, w ogóle przodek za ogierem się wyradza, korpus za klaczą. Gdybyśmy stanowili ogiera lekkiéj budowy z klaczą ciężką, będzie korpus ciężki, a nogi lekkie; koni takich właściwie do niczego potrzebować nie można. Wady powstają i przez niedozór: gdy źrebce wiązane bywają, dostają złą ustawę nóg, na uździenicach z paskiem przez nos w kleszcze nozdrza; źle paszone, nędznieją i drobnieją; w zaciepłych stajniach trzymane, na wzroku tracą i słabe bywają na płuca.

Pewną więc jest rzeczą, że znając dobrze ogiera, stanowiąc klacze zdrowe, krzyżując właściwie, i dając przytém troskliwe wychowanie, otrzymamy pewną, trwałą i zdrową rasę.

Anglicy na krzyżowanie ras bardzo uważają, niemniéj muszą i pielęgnowania nie spuszczać z oka, kiedy powszechną mają sławę: „Anglia ma do wszystkiego konie.“ Anglicy mają trzy rasy: wyścigową, do jazdy konnéj i lżejszéj zaprzęży, i do ciężkich robót.

Niemców nie chciałbym za przykład przytoczyć, bo nigdy nie słyszałem, ani widziałem, o wyborowéj swego chowu stajni.

Są teraz wprawdzie rozpowszechnione ogiery rządowe, lecz i tutaj ostrożność w tém ultimatum zachowaną być winna.

Szanowny czytelniku! wytknij mi błędy popełnione; lecz daruj, gdy mnie nie odprowadzisz od zdania: co się da, chować.

Z.

IV.

Sposób zapewnienia sobie koniczyny na ziemi piasczystéj.

Pan radzca ekonomiczny Rothe, w dokładném swém dziełku: „*Gospodarz wiejski jakim być powinien, czyli Franciszek Nowak, zaradny wieśniak*“, mówi: „Koniczyna czerwona najpierwsze między wszystkiémi roślinami pastewnemi trzyma miejsce. Jéj wartość tak jest wielka i tak jest niewątpliwą podporą dobrego gospodarstwa, a nawet całéj zamożności krajowéj, iż trudno pojąć, dla czego jéj rozpowszechnienie mogło jeszcze znaleść przeciwników; i dla czego nie każdy gospodarz, własną korzyścią zachęcony, nieumieścił jéj w rzędzie zbóż, do których właśnie należy.“

Każdy rozumny gospodarz zgodzi się pewnie z panem Rothem na powyższe zdanie, a przecież nawet między większymi właścicielami wiosek są jeszcze tacy u nas, którzy małą tylko przestrzeń koniczyną obsiéwają; u włościan naszych jest dotąd koniczyna tylko wyjątkowo zaprowadzona na jakim ogrodzie, lub małym kawałku roli. — Próby, do których włościan naszych tu i owdzie namówiono, nieudały

się z początku albo dla posuchy, albo téż dla złéj uprawy; odstraszyło to zaraz i wykrzyknięto: „koniczyna się u nas nierodzi.“ — W Niemczech, gdzie włościanie poznali korzyści z koniczyny i ją upowszechnili, więcéj byt dobry ich się podniósł. Nawet kilkomorgowi właściciele sieją obok ziemniaków po małym kawałku czerwonéj koniczyny, którą troskliwie uprawiają i pielęgnują.

W okolicach, gdzie koniczyna już jest zaprowadzoną, poznać to na pierwszy rzut oka po dobrych koniach i bydle; gdy przeciwnie tam, gdzie koniczyny nie siéwają, wszystkie inwentarze są nędzne.

W artykule niniejszym chcę pokazać, jakim sposobem koniczyna biała na rolach piasczystych się udać musi, gdzie nawet rozumowi gospodarze dotąd się wzdrygają siać ją na większych obszarach; myślą bowiem, że tylko na lepszych ziemiach się udaje.

Wiadomo jest każdemu, że koniczyna czerwona tylko na lepszych rolach się udaje, a zatém nie rośnie na piaskach; koniczyna biała (trifolium repens) kontentuje się lekką ziemią, jeżeli tylko w jakiéjkolwiek jest kulturze; nawet na piasku latającym się urodzi.

Chcąc, ażeby się udała, trzeba uważać:

1., na stosowny czas do siéwu i

2., sposób siania.

Białą koniczynę siać trzeba rychło z wiosny na ozimine i takową zwałkować, albo téż razem z jarzyną przybronować; ostatni sposób jest pewniejszy. — Z żytem majowém, jarką lub krzycą latową zasiana, zawsze jest pewniejsza, jak siana na oziminę. Siejąc koniczynę z wiosny na ozimine na lekkiéj roli, bronować jéj nie można; walec więc nie wiele skutkuje, wiele ziarnek nie zostanie przysypanych ziemią i zmarnieją; kiełkują one w prawdzie na początku, ale nie mają dosyć silnych korzeni, ażeby się mogły utrzymać i wytrzymać wiosenne suche wiatry. — Sianie koniczyny na jesień z oziminą, jak się to w niektórych gospodarstwach dzieje, jest niepewne; rośliny młode, świéżo weszłe, są zbyt

delikatne jeszcze, ażeby mogły znieść zimowy czas; przytém jeszcze zachodzi ta niedogodność, że trawy z koniczyną zasiane ogromnie się krzewią, i w pierwszym zaraz roku koniczynę zupełnie przytłumiają.

Nie jeden rolnik, gospodarujący na lepszych ziemiach, cieszy się, czytając niniejszy artykuł, że nie ma ambarasu z koniczyną; zasieje ją na owies lub jęczmień, raz broną przejedzie, i koniczyna mu rośnie, kiedy tylko jaka taka jest pora czasu pomyślna. Gospodarze na lekkich rolach muszą się troszczyć i przemyśliwać, jakim sposobem zapewnić sobie dobrą koniczynę; nareszcie ją zasiali z wszelką oględnością; przyjdzie w kwietniu lub maju posucha, i całe usiłowanie nadaremne.

Koniczyna biała powinna się siać z jarzyną na nierazowaną (niebronowaną) skibę, i dopiero ze zbożem się bronuje; tym sposobem o wiele głębiéj się dostanie w pulchną ziemię, więcéj będzie miała wilgoci i zaraz z początku silniejsze zapuści korzenie, gdy często powierzchnia świéżo zabronowanego pola w 24 godzin zupełnie wyschnie i jak popiół się kurzy. — Doświadczenia pokazały, że koniczyna zasiana bez razowania, wraz ze zbożem, dobrze się udała; gdy przeciwnie siana na wierzch, wyschła i rzadko bardzo stała.

Biała koniczyna jest dla okolic piasczystych rośliną pastewną, któréj żadna inna zastąpić nie jest w stanie, żadna bowiem niedaje tak zdrowéj i żyznéj paszy dla inwentarza, żadna się tak nierozkrzewia, puszczając licznie na bok długie podnogi. Skoro raz się zakorzeni, wytrzymać już może posuchę; długie bowiem włókniste korzenie zapuszczają się głęboko w ziemię, zkąd wilgoci potrzebnéj zasięgają.

Jeżeli maj i czerwiec nie są zbyt suche, wyrasta koniczyna tak wysoko, że krowy na niéj popaść sowicie się mogą; jeżeli zaś jest sucho, wtenczas owce jednak jeszcze zdrowe mają pastwisko.

Każde dobrze urządzone gospodarstwo powinno produkować własne nasienie. Dla włościan jest poniekąd korzy-

stnie dać się dojrzeć białéj koniczynie. Jednak nie musi się przestać, gdyż wtenczas słoma traci wiele swych części pożywnych. — Dobrze sprzątniona biała koniczyna na nasienie jest równie dobrą paszą dla krów i owiec, jak koniczyna na siano zebrana.

Dla małych gospodarzy, którzy nie chcą sprzedawać nasienia koniczyny, najlepiéj będzie na własną potrzebę zbierać dojrzałe główki na polu w miejscach bujnie rosnących, gdzie inwentarz niewyjada; lub na brzegach pól, gdzie się inwentarza niedopuszcza, coby obokległy oddział pola, obsiany innėm zbożem, zdeptał.

X. P.

Przed dwiema lub trzema laty wynalazł pewien ogrodowy w okolicy Milicza na Szlązku, narzędzie do zbierania dojrzałych główek białéj koniczyny z pól pastwiskowych. — Narzędzie to, urządzone jak grzebień wielki z torbą, chwalono wtenczas, i wynalazca pozyskał nawet patent na lat kilka. — Bliższe szczegóły udzieli towarzystwo rolnicze w powiecie milickim.

W. L.

V.

KORRESPONDENCYA.

O gołębim gnoju.

Rzeczyca, dnia 5. stycznia 1854.

Czytając w Ziemianinie sprawozdania o użyciu guana, które np. z Dembicza — jak na ten raz — nie bardzo brzmią zachęcająco, postanowiłem moje w tym roku zrobione doświadczenie, z pokrewnym gatunkiem nawozu, tojest odchodami gołębiemi, ponieść ku wiadomości rolników.

Pomiędzy 20tu morgami, w polu przeznaczonemi na warzywa, mieści się u mnie i kapuśnik. Te dwadzieścia morg przypadają po rzepaku na świeżym nawozie, w rolach tak nazwanych jęczmiennych, przy nizinach, gdzie ozimina zazwyczaj polega, i plon nędzny przynosi w ziarnie. Jakkolwiek ziemia ta jest dosyć żyzną, jednakże umieszczenie kapusty w kolei po rzepaku, dla pokrewieństwa gatunkowego obydwóch tych roślin, niepewném mi się być zdawało. Zasadzono przecież kapustę w ostatnich dniach miesiąca maja, i w rzeczy samej flance kapuścianne

przez czas trzechtygodniowy, najnędzniejszéj wegetacyi dawały ślady.

Zbyteczna wilgoć przeszłoroczna wśród lata, nie mało się téż przyczyniła do wstrzymania roślinności, w tém już i tak z natury nizko położoném miejscu. Oddalony od kolei żelaznéj, i mając za krótki czas, aby czekać za sprowadzić się mającém guanem, postanowiłem sprobować gołębieńcu, w stanie suchym, sproszkowanym, i tym, przed ostatniém ogracowaniem kierzków, dnia 22. czerwca, obsypano każdą flancę w koło, tak, że może na każdą roślinę trzy łuty przypadło. W ciągu tygodnia kolor roślin wskazywał już, jak pożytecznym był ten środek, a przy sprzęcie większa część głów ważyła około ośmiu funtów wagi berlińskiéj.

Że nic innego, tylko użyte odchody gołębie ten rezultat wywołały, przekonywam się ztąd, że jeden z mieszkańców méj wsi widząc to postępowanie, z niedowierzaniem, kilka krzów na swym zagonie podsycił tym nawozem, i téż tylko te kilka głów wyrównywały wielkością u mnie sprzątnionym, kiedy inne kierzki w głowy nawet niepozawięzywały się. Że zaś u nas to łatwiejsze, czego daleko szukać nie trzeba, a zatém i ja tém śmieléj z mojém doświadczeniem występuję, wynurzając to życzenie, aby i gdzieindziéj te same korzyści, co i u mnie, ztąd okazały się.

A. M.

VI.

ROZMAITOŚCI.

Produkcya wełny, ilość owiec w Niemczech i w Europie.

W Niemczech było w roku 1849 owiec około 56 milionów; z tych było w Austryi 30, w Prusiech zaś około 16 milionów. Cała Europa ma cokolwiek więcéj jak 233 miliony, największa liczba (44 miliony) jest w Wielkiéj Brytanii. Roczna produkcya wełny w Europie wynosi około 555 milionów funtów; z tych przypada na Niemcy, włącznie z Austryą, 123 miliony funtów. — W krajach niemieckich tylko Hanower i Meklenburg mają więcéj ludzi jak owiec. Związek celny liczył 1837 roku tylko 17 milionów owiec; z tych nie wiele więcéj jak 34 miliony funtów wełny produkował; w roku zaś 1849 już było 22 miliony owiec; z tych produkowano 44,355,000 funtów wełny. W Austryi wzrastała liczba owiec, podług podań Haina, w latach od 1830 do 1846 w przecięciu o 24¼ %, w pojedyńczych prowincyach, np. w Tyrolu, Galicyi wię-

céj, jak 60 % do 70 %. — W roku 1834 związek celny wywoził 51,654, a w roku 1850. nawet 104,427 tkanin wełnianych.

Austrya, która jeszcze w roku 1841. więcéj jak 120 tysięcy centnarów wełny surowéj za granicę wywoziła, teraz zaledwie potrzebę swoją wełną krajową pokryć może. Podobne zjawisko pokazuje się w Związku celnym, gdzie w roku 1851. tylko 448,000 centnarów wełny produkowano, a 597,329 centnarów na fabrykaty wyrobiono. Oprócz tego w tymże roku wprowadzono gotowéj przędzy wełny 70,000 centnarów do krajów Związku celnego, a tylko 12,000 centnarów wywieziono. Od roku 1840—50 podniosło się wprowadzanie wyrobów z wełny niemieckiéj do Ameryki północnéj, z 16,612 na 1,411,282 funtów; wprowadzanie zaś sukien angielskich zmniejszyło się z 4,490,830 na 3,785,000 funtów.

Wiele bardzo niemieckiego sukna idzie do Anglii, a więcéj jeszcze na rachunek angielski do Indyów wschodnich i innych osad angielskich

---

Jarmark miodowy w Świeciu.

Dnia 14. października odbywa się jarmark na miód w Świeciu (Świecie po niemiecku Schwetz, miasteczko w byłém województwie Pomorskiém, teraz Prusach zachodnich). — Powiat Świecki obfituje w miód, masa lasów sprzyja hodowli pszczół. Kolor miodu jest w części złoto-żółty, ciemno-żółty, płynny lub stwardziały, tak że go nożem krajać można. Kupujący maczają słomkę w miodzie, kosztują i próbują smaku, czy nie jest co domieszanego do miodu; nakoniec targują się o cenę. — Pszczoły, które taką masę płodu ich pracy z daleka czują, przylatują na miejsce targu i oblatują znacznie naczynia, ażeby coś unieść jeszcze z tego, co im człowiek zabrał.

W czasie jarmarku panuje wielka wesołość; kupna szybko się zawierają.

Na całéj kuli ziemskiéj niemasz miejsca, w którémby tak wielkie masy miodu razem były nagromadzone, jak w Świeciu na miodowym jarmarku.

Redaktor: *Włodzimierz Wolniewicz*; w Dembiczu, w pow. średzkim.
Czcionkami tłoczni Ernesta Günthera w Lesznie.